miesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych

cena 0,0 PLN

in gremio

nr 1 (1)
2004

Prokuratura i polityka

Współuczestnictwo konieczne

Po co nam filozofia prawa?

w następnym numerze:

- dalszy ciąg dyskusji – m. in. o naborze na aplikację i patronach
- świadczenie pomocy prawnej w Norwegii
- potrącenie w zarzutach od nakazu zapłaty
- pojęcie zbrodni komunistycznej w ustawie o Instytucie Pamięci Narodowej

Oddajemy do Państwa rąk pierwszy numer miesięcznika szczecińskich środowisk prawniczych „In Gremio". Inicjatywa wydawania pisma wyszła od członków korporacji adwokackiej, od początku jednak podkreślano, że chodzi o stworzenie platformy wymiany poglądów, wyrażania opinii przez wszystkich prawników. Chcemy, aby prawnicy opowiedzieli sami o sobie, nie zdając się w tym zakresie wyłącznie na łaskę istniejących środków masowego przekazu. Nasze pismo ma stać się polem komunikacji nie tylko dla środowisk prawniczych, ale również miejscem kontaktu z szerszym odbiorcą. Jesteśmy przekonani, że nie ma takich spraw, o których nie można jawnie dyskutować. Granice tej dyskusji wyznacza jedynie prawo, dobre obyczaje i kultura wypowiedzi.

Chcemy służyć pomocą przy próbie zdiagnozowania kondycji środowiska prawniczego i wytyczenia wspólnej drogi do naprawy tego, co naganne i utrwalenia tego, co dobre.

Będziemy pamiętać o tym, że środowisko tworzą nie tylko wykonujący swoje zawody prawnicy szczecińscy, ale także szerokie grono koleżanek i kolegów z innych miejscowości naszego okręgu. Właśnie ich szczególnie gorąco zapraszamy do współpracy. Pokornie prosimy o pomoc nestorów, naszych nauczycieli, by zechcieli podzielić się swoją wiedzą prawniczą i doświadczeniem. Liczymy na to, że będąc już na zasłużonym odpoczynku, znajdą na to chęć i czas, bo o ich umiejętności jesteśmy całkowicie spokojni.

Miesięcznik redagowany jest wyłącznie w oparciu o pracę społeczną, tak członków redakcji, jak i autorów. W decydującej części środki na wydanie pierwszego numeru pochodzą z funduszy wydawcy, tj. Okręgowej Rady Adwokackiej przy wsparciu Okręgowej Izby Radców Prawnych.

Chciałbym osobiście podziękować wszystkim, którzy, poświęcając swój czas całkowicie bezinteresownie, czynnie wspierali nas od samego początku. Szczególne wyrazy wdzięczności kieruję do osób wchodzących w skład Rady Programowej miesięcznika. Zaufanie, którym nas obdarzyli jest bezcenne i ma decydujące znaczenie dla podkreślenia wspólnoty całego środowiska.

Powodzenie pisma zależy od poziomu publikacji w nim zamieszczonych. To zaś zależy od nas wszystkich. Także od Ciebie – sędzio, prokuratorze, radco, komorniku, notariuszu, adwokacie...

Bądźmy in gremio!

Roman Ossowski
Redaktor Naczelny

Rada Programowa

Grzegorz Chojnowski
Pełnomocnik Ministra Sprawiedliwości do spraw utworzenia Sądu Apelacyjnego w Szczecinie

Zygmunt Chorzępa
Prezes Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Szczecinie

Marian Falco
Dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych w Szczecinie

dr Błażej Kolasiński
Prokurator Okręgowy w Szczecinie

Marek Mikołajczyk
Dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie

w numerze

dyskusja redakcyjna

Współuczestnictwo konieczne | 5

felieton

Czy aby to czwarta władza? | 16

prokuratura

Prokuratura i polityka | 18

Prokuratura Okręgowa w Szczecinie
na pierwszym miejscu w kraju | 20

filozofia prawa

Po co nam filozofia prawa? | 22

sądownictwo kościelne

Sądownictwo kościelne
w Archidiecezji Szczecińsko-Kamieńskiej | 24

Instytut Pamięci Narodowej

Oddział IPN w Szczecinie | 26

historia prawa

Ateny nad Wisłą | 28

prawo cywilne

Odpowiedzialność wspólników spółki cywilnej
za zobowiązania o charakterze ciągłym | 30

wspomnienia

„Sędziulek” | 32

pod papugami

O przypozwaniu, zapozwaniu i świadkach | 34

in gremio

Miesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych

Wydawca: Okręgowa Rada Adwokacka w Szczecinie,
ul. Narutowicza 3; 70-231 Szczecin

Redaktor Naczelny: Roman Ossowski

Zespół współpracowników:
M. Chodor, P. Dobrołowicz, M. Kładny, A. Krzyżankiewicz,
M. Łyczywek, M. Marszał, A. Szumacher, M. Weissgerber, P. Wiaczkis, M

Projekt i przygotowanie do druku: Artur Tokarski

Nakład 1.500 egzemplarzy

fot. A. Tokarski

Współuczestnictwo konieczne

[dyskusja redakcyjna z dnia 24 marca 2004]

zdjęcia: Artur Tokarski

Roman Ossowski, Piotr Dobrołowicz: *Pierwsza sprawa jest generalna, a sprowadza się do omówienia kondycji środowisk prawniczych i wzajemnych relacji między nimi. Zasadniczym pytaniem jest – czy w ogóle dyskusja między środowiskami prawniczymi, między poszczególnymi zawodami, jest potrzebna?*

Marek Mikołajczyk, Dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie: Bezwzględnie tak. Od pewnego czasu zauważalna jest hermetyzacja środowisk prawniczych. Mówię tutaj o poszczególnych grupach zawodowych. Nie jest tak jak przed laty, kiedy relacje między poszczególnymi środowiskami prawniczymi były bardziej widoczne. W tej chwili hermetyzacja powoduje konieczność podjęcia dialogu międzyśrodowiskowego, chociażby dlatego, żeby w czasie takich relacji znaleźć płaszczyznę wspólnych problemów. Problemy są i nic tak jak dialog nie zbliża środowisk. Od kilku, a może i kilkunastu lat widoczna jest izolacja środowisk prawniczych. Nie ma żadnego centrum, które potrafiłoby te środowiska zmobilizować do tego, żeby w jednym miejscu, o tych samych sprawach dyskutowały. Źródeł tego stanu upatrywałbym w zdarzeniach sprzed wielu lat. Trzeba by sięgnąć do początku lat 80. Chodzi mi o to ciężkie piętno stanu wojennego, który poróżnił te środowiska w sposób dosyć mocny, z uwagi pewnie i na jakość prawa i na rodzaj prawa, które w tamtym czasie trzeba było stosować. Tamten okres zasadniczo wpłynął na to, co się między środowiskami działo. Ja oczywiście nie pamiętam, jak te relacje wyglądały w latach 50., 60., ale ze wspomnień starszych prawników wynika, że stosunki między poszczególnymi środowiskami prawniczymi były co najmniej poprawne, by nie powiedzieć, dobre. Mam na myśli nie tylko wspólne dyskusje, ale także wspólne imprezy środowiskowe, wzajemne zapraszanie się przedstawicieli poszczególnych grup zawodowych. Można odnieść wrażenie, że kiedyś było inaczej. Czy można do tego wrócić, to pytanie jest otwarte i możemy na ten temat podyskutować.

Grzegorz Chojnowski, pełnomocnik Ministra Sprawiedliwości do spraw utworzenia Sądu Apelacyjnego w Szczecinie: Kiedyś było inaczej, bo inaczej życie się toczyło. Całkiem nieodległa przeszłość pokazuje, że nawet w ramach poszczególnych korporacji zawodowych, więcej było czasu dla ich członków, żeby spotykać się na niwie towarzyskiej. Praca prawdopodobnie tak bardzo nie absorbowała ich czasu i to sprawiało, że stosunki interpersonalne wyglądały zupełnie inaczej. Pewnie Pan Dziekan ma rację mówiąc, że piętno stanu wojennego wywarło znaczący wpływ na relacje między członkami poszczególnych korporacji zawodowych. Niemniej jednak myślę, że jest to zbyt wielkie uogólnienie. Myślę, że to przemiany społeczne sprawiają, że stosunki są właśnie takie, a nie inne. Mamy mówić również o kondycji poszczególnych środowisk prawniczych. Kondycja środowiska sędziowskiego jest całkiem niezła. Lepsza niż to było 10 czy 15 lat temu. Zwłaszcza ostatnie lata pokazują, że w sądach drgnęło, że jest trochę lepiej. Większa jest sprawność postępowania, wydajność, ale dzieje się to właśnie kosztem czasu, który sędziowie mogliby poświęcić na inne zadania. To wszystko osiągane jest kosztem czasu własnego, kosztem rodziny, indywidualnych zainteresowań. Oznacza to zapewne, że powrót do dawnych, dobrych czasów z lat 70., 60., wspólnych imprez, o których była mowa, będzie trudny. To pewnie można jakoś odbudować, ale to już nie będzie to samo życie towarzyskie, to samo współgranie członków poszczególnych środowisk, jakie istniało wówczas.

Mecenas Mikołajczyk wspomniał przed chwilą, że korporacja adwokacka jest zainteresowana dyskusją. Zakładamy, że również korporacja radcowska jest nastawiona pozytywnie do prowadzenia takiej dyskusji. Czy z kolei ze strony prokuratury i środowiska sędziowskiego w ogóle istnieje potrzeba prowadzenia dyskusji ze środowiskiem adwokackim i radcowskim? Czy przypadkiem nie jest tak, że wystarczy omawianie tych problemów, które

są w poszczególnych środowiskach, pozostawić tylko im?

Grzegorz Chojnowski: Obowiązkowo trzeba rozmawiać, inaczej się nie da. Jeżeli dojdzie do jakiegoś zamknięcia, do mówienia o własnych problemach tylko i wyłącznie we własnym gronie, to będzie to powodowało coraz większe alienowanie się, zamykanie się poszczególnych korporacji.

znamienne. Stwierdziłem, że albo nie ma takiej potrzeby w poszczególnych środowiskach, albo też jest błąd metodologiczny w koncepcji takiego forum wymiany doświadczeń. Jedno, co mogę zauważyć, to zbliżenie środowisk przez sport. Jest to na razie jedyna płaszczyzna, gdzie widać bardzo wyraźnie potrzebę kontaktów. Są to przecudne spotkania – czy na spartakiadzie prawników, czy podczas imprez lokalnych typu turnieje piłkarskie, turnieje tenisowe.

od lewej: Zygmunt Chorzępa, Marek Mikołajczyk, Piotr Dobrołowicz, Roman Ossowski, Józef Skoczeń

Marek Mikołajczyk: Wszystko to prawda, tylko że trzeba chcieć się spotykać. Ja odnoszę wrażenie, że nie bardzo chcemy się spotykać. Być może powodem tego jest wymiar czasów, w jakich żyjemy – zaganianie, większe zainteresowanie pracą zawodową, brak czasu prywatnego. Swego czasu ORA zorganizowała „Forum wymiany doświadczeń". Istotą pomysłu było zaangażowanie wszystkich grup zawodowych prawników do włączenia się w nurtujące te środowiska problemy prawnicze. I proszę sobie wyobrazić, że pięć albo sześć tych spotkań zostało zignorowanych przez pozostałe środowiska prawnicze. Przyszło może dwóch radców, jeden sędzia, ale tylko na jedno spotkanie. Dla mnie było to bardzo

Dopiero wtedy widać, jak duża jest potrzeba takich kontaktów na niwie prywatnej. Oczywiście, od kultury osobistej osób uczestniczących będzie zależało, czy uda się to utrzymać w konwencji relaksu, dobrego spędzenia czasu, czy będzie się to przeplatało jakimiś problemami zawodowymi. Ja mówię tylko o tym, że te relacje są na gruncie prywatnym bardzo dobre i w tej chwili można powiedzieć, że niemała część sędziów jeździ razem z adwokatami, radcami prawnymi i prokuratorami na tego typu imprezy – czy w Szczecinie, czy poza nim. Gdyby udało się to przełożyć również na nieco inne sfery kontaktów, właśnie zawodowe, na omawianie różnego rodzaju problemów, na dzielenie się spostrzeżeniami, to by-

libyśmy tym bardzo zainteresowani jako korporacja adwokacka.

Grzegorz Chojnowski: A ja myślę, że te kontakty byłyby zdecydowanie lepsze, gdyby Pan Dziekan zdecydowanie gorzej spisywał się w bramce. *(śmiech)*

Marian Falco, Dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych w Szczecinie: Myślę, że po prostu jest za mało inicjatyw. Gdyby było ich więcej, to moglibyśmy uzyskać, w dyskusji, pewną wspólność poglądów. A takich spotkań nie ma, sami również nie składaliśmy takiej propozycji. Mam też wrażenie, że uważa się, iż nie wypada sędziemu spotkać się na niwie prywatnej z adwokatem czy radcą prawnym. Słyszałem o takiej sytuacji, kiedy młody sędzia odmówił odpowiedzi na ukłon kolegi ze studiów, bo uważał, że to już będzie niestosowne. Zaznaczam, że znam to z relacji tej osoby, a nie sędziego. Być może był inny powód, ale tak to zostało odebrane. Widać zatem, że istnieją wątpliwości co do tego, czy sędziemu wypada utrzymywać znajomości czy przyjaźnie z członkami innych korporacji, a przecież nie oznacza to, że ich kontakty mają mieć odzwierciedlenie w wydawaniu wyroków.

Marek Mikołajczyk: Tak, żeby to się nie przekładało na sferę zawodową.

Marian Falco: Podam przykład. Ostatnio, przed salą rozpraw rozmawiałem z radcą prawnym – moim przeciwnikiem procesowym. Z sali wyszedł sędzia, zatrzymał się. Przywitał się ze mną. Ja go znam tylko z sali. Sędzia był natomiast przyjacielem mojego przeciwnika. Zaczęli rozmawiać bardzo przyjemnie, umawiali się, ale później na sali sądowej to w ogóle nie miało odzwierciedlenia. Ani w wyroku, ani w sposobie prowadzenia sprawy.

Marek Mikołajczyk: Czyli normalnie?

Marian Falco: Tak. Zatem można utrzymać przyjaźń i jednocześnie uczciwość zawodową.

Zygmunt Chorzępa, Prezes Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Szczecinie: Jest to problem dosyć złożony, ale wracając do wcześniejszych tematów, ja bym powiedział, że kondycja środowiska prawniczego generalnie wynika z kondycji społeczeństwa. Bo pewne fobie, zahamowania w kontaktach nie dotykają tylko i wyłącznie nas, prawników, ale również i innych środowisk. Po 90. roku życie towarzysko-zawodowe upadło również i w innych profesjach. Czy to wynika z tego, że korporacje zaczęły inicjować mniej tego typu spotkań – nie wiem. Wydaje mi się, że przyczyną jest transformacja, którą przeżywamy, jak również obniżenie jakości życia społecznego. Zamknięcie się środowisk, na przykład sędziowskiego czy prokuratorskiego, jest spowodowane tym, że kontakty z adwokatami czy radcami prawnymi są nam wytykane jako coś nagannego. Korupcja, o której tak dużo mówi się, rzutuje na jakość kontaktów naszych grup zawodowych. Ale czy korupcja w naszych środowiskach jest zjawiskiem realnym czy medialnym, jest pytaniem bardzo ważnym. Bo jak znam wymiar sprawiedliwości, to o korupcji mówiło się zarówno w latach 70., gdy zaczynałem wykonywać zawód sędziego, w latach 80. – kiedy nie wykonywałem tego zawodu i mówi się teraz, kiedy znowu wróciłem do zawodu sędziowskiego. Uważam, że korupcja w naszych środowiskach jest raczej nadużywanym faktem prasowym niż realnie istniejącym. Jeżeli byłoby tak, jak głoszą media, to w zasadzie nie powinno być w tej chwili żadnego sędziego czy prokuratora, który nie byłby oskarżony o coś takiego.

Marek Mikołajczyk: A my nie powinniśmy się dzisiaj spotkać.

Zygmunt Chorzępa: Tak. My dzisiaj nie powinniśmy się spotkać.

Marian Falco: Korupcja nie powstaje przecież dlatego, że radca prawny czy adwokat spotyka się z sędzią.

Józef Skoczeń, Zastępca Prokuratora Okręgowego w Szczecinie: Oczywiście każdy z nas, mówię tu o sędziach i o prokuratorach, boi się, siadając wspólnie przy jakimś stole, czy na pierwszych stronach, w takiej czy innej gazecie, nie pokaże się zdjęcie. I to jeszcze pół biedy, tylko potem te komentarze. Znamy przecież takie przykłady opisywane bardzo

szeroko w prasie. Poza tym, mówię to w imieniu prokuratorów, nie mamy tyle czasu, by jeszcze poza pracą móc się spotykać. Nie chodzi tylko o kontakt z innymi korporacjami, ale i z samymi sobą. Ja nie wiem, czy stan wojenny, jak to mówił Pan Dziekan, wpłynął na kontakty, bo nie mam doświadczeń, jak to było wcześniej. Nie pracowałem wtedy. Natomiast i po stanie wojennym, kiedy pracowałem w latach 80. w prokuraturze, spotkania z sędziami, adwokatami i radcami były częstsze niż dzisiaj i zupełnie inaczej wyglądały. Były nawet wspólne dyskusje, w których brali udział adwokaci, prokuratorzy i sędziowie. Teraz ich nie ma, choć by nam się przydały. Nie wiem, czy będzie miał wpływ na konsolidację całego środowiska prawniczego fakt, że od kilku już lat przychodzą do naszych korporacji nowe koleżanki i koledzy w większości z tej samej uczelni – Uniwersytetu Szczecińskiego. Być może tak.

Zgodni jesteście, Panowie, w swoich wypowiedziach, że było lepiej, a jest gorzej. Pan Prezes Chorzępa eksponuje kwestię korupcjogenności wzajemnych relacji. Czy przykładów, które można by było traktować jako próbę korupcji jest dzisiaj więcej i czy ostrożność jest przez to większa? Czy wpływ na osłabienie owych relacji ma nacisk mediów?

Zygmunt Chorzępa: Z moich kontaktów z kolegami z innych zawodów prawniczych wynika, że korupcja to fakt medialny i my prawnicy nie powinniśmy absolutnie dopuścić do tego, żeby to przekonanie o korupcji w naszym środowisku nadal tkwiło w świadomości społeczeństwa. To powoduje bowiem, o czym wspomniał Pan Prokurator, że my boimy się pójść do lokalu. Większość sędziów unika spotkań z kolegami adwokatami czy radcami prawnymi w lokalach publicznych, woli odbyć je na niwie prywatnej, aby nie narażać się na zarzuty. Krótko mówiąc, nie ulegając tego rodzaju naciskom czy presji, powinniśmy przeciwdziałać takim opiniom. Rozmowy z dziennikarzami na temat kondycji wymiaru sprawiedliwości są trudne, czego przykład mieliśmy, kiedy Rada Adwokacka zainicjowała publiczną debatę z dziennikarzami i prawnikami.

Marek Mikołajczyk: Tak. To była debata pod tytułem „Wymiar sprawiedliwości a media".

Zygmunt Chorzępa: Wówczas odebrałem wypowiedzi dziennikarzy jednoznacznie. Oni zaspokajają zapotrzebowanie redaktora naczelnego. I to jest wszystko w temacie wymiar sprawiedliwości a media. Z tego wynika jedna rzecz – prezentacją rzetelnych informacji w zakresie pewnych tematów dziennikarze nie są zainteresowani.

Marek Mikołajczyk: Ja w tej kwestii mam bardzo nieskomplikowany pogląd i tego poglądu będę bronił. Jeżeli ktoś mi poda przykład korupcji w szczecińskich środowiskach prawniczych, to się zdziwię, bo takiego przykładu nie ma. Jedyny, który pamiętam, jest z początku lat 80., a dotyczył adwokata. Adwokat został usunięty z adwokatury. Uważam, że zostaliśmy troszeczkę zaszczuci przez media. O tym, że wymiar sprawiedliwości nie ma dobrej prasy i nie jest dobrze kreowany przez media, świadczy chociażby to, że są wyłapywane wstydliwe, pojedyncze przypadki w skali kraju, które są następnie nagłośniane i generalizowane. To także psuje relacje między poszczególnymi grupami zawodowymi. Pewnie

Marek Mikołajczyk

Pan Prokurator potwierdzi moją tezę, że sygnałów o sytuacjach korupcjogennych w szczecińskim środowisku prawników tak na dobrą sprawę nie ma, bo gdyby one były, to by były ujawnione i stosownie potraktowane.

Józef Skoczeń: Tak, potwierdzam.

Marek Mikołajczyk: Media wytworzyły taką atmosferę, że w poszczególnych środowiskach pojawiły się postawy asekuracyjne. Postawy te przejawiają się w tym, że nie mamy odwagi podjąć towarzyskiej rozmowy z grupą sędziów, pozazawodowej rozmowy z prokuratorami, bo choć jest to zwykły przejaw wza-

jemnej sympatii, to wolimy nie. Więc tutaj trzeba sobie powiedzieć, a dlaczego „nie"? Jeżeli to się dzieje z odpowiednim zrozumieniem własnego miejsca w szeregu, to te kontakty powinny być jak najbardziej pożądane. Powinniśmy sami, wewnętrznie, przełamać ten opór i lęk, żeby w końcu w tego typu środowiskowych spotkaniach zacząć uczestniczyć. Ja, jako dziekan, nie uchylam się od zainicjowania spotkań wszystkich grup prawniczych na neutralnym gruncie. Taką próbą było, o czym mówił Pan Prezes Chorzępa, zorganizowanie spotkania prawniczego pod tytułem „Wymiar sprawiedliwości a media". Nie zostawiliśmy wtedy na dziennikarzach suchej nitki. Oni się bardzo mętnie tłumaczyli, kwitując to oczywiście stwierdzeniem, że nie są w ogóle zainteresowani pisaniem o wymiarze sprawiedliwości dobrze, oni są zainteresowani wiadomością sensacyjną. Wiadomością ociekającą krwią, która nadawałaby się na pierwszą stronę gazety. Wyolbrzymiają jednostkowe przypadki, ustawiając cały wymiar sprawiedliwości w krzywym zwierciadle. I tylko tyle. Sami musimy przełamać wewnętrzny opór wynikający ze strachu przed mediami. Ze strachu przed tym, co o nas napiszą. A doskonale wiemy, że każdy potrafi bardzo wyraźnie rozróżnić, które sprawy są sprawami neutralnymi, a które zawodowymi. Zawodowe dzieją się na sali rozpraw i w gmachu prokuratury, natomiast prywatne na każdym innym gruncie.

Marian Falco: I to jest bardzo sensowny wniosek. Prasa jest wolna, zresztą bardzo dobrze, bo lepsza prasa wolna z błędami niż sterowana. Wiadomym jest, że będą takie artykuły, jakie dziennikarzom odpowiadają. Większość publikacji jest oczywiście bardzo płytkich, jednostronnych. To wiedzą wszyscy, którzy choć trochę w tym się orientują. Na podstawie jakichś pojedynczych przypadków korupcji powstała taka atmosfera, że musimy się pilnować, nie możemy rozmawiać, nie możemy dać do zrozumienia, że się znamy, chociaż się znamy. To są nienormalne sytuacje. Uważam, że nie należy na to zważać. Dobrze Pan Dziekan powiedział, nie należy zważać na takie artykuły, bo korupcja w sądzie może się zdarzyć, tak samo jak w prokuraturze, adwokaturze, czy u radców prawnych.

Marek Mikołajczyk: W pałacu prezydenckim też.

Marian Falco: Też. Trzeba po prostu sobie zdawać sprawę, że jak się zdarzy, to trzeba na to odpowiednio zareagować. Nie można dopuścić, żeby korupcja była normą. To ma być wyjątek, jeżeli już zaistnieje.

Grzegorz Chojnowski: Wszystko to, co Panowie mówicie jest prawdą, ale trzeba też mieć na uwadze jeszcze jedną rzecz. Jeżeli ktoś już zdecyduje się wykonywać zawód sędziego, to z góry musi założyć, że podlega on pewnym istotnym samoograniczeniom. Co do tego nie ma chyba najmniejszych wątpliwości. Natomiast samoograniczanie się posunięte do absurdu, na przykład z tych przyczyn, o których była tutaj mowa, jest rzeczywiście niezdrową sytuacją. Ale trudno za to winić sędziów. Trzeba sobie uzmysłowić, że to jest znamię ostatnich lat, kiedy prokuratorzy, a potem sędziowie, byli odsądzani od czci i wiary, uznawani za wielkich nieudaczników, ponieważ media wydawały za sąd surowe wyroki skazujące, a potem, gdy sprawa trafiała przed oblicze sądu, nic z tego nie wychodziło. Jeżeli do tego się doda, że podobnie zachowywali się, przykro to mówić, najwyżsi urzędnicy państwowi, dowodzący resortem wymiaru sprawiedliwości, to już mamy pełny obraz. Do tego dochodzi prasa, która dla sądownictwa, dla sędziów w szczególności, jest wyjątkowo nieobiektywna i przykra. To wszystko powoduje, gdzieś w naturze ludzkiej to tkwi, że lepiej dmuchać na zimne niż się potem gęsto z czegoś tłumaczyć. A takie przykłady są.

{ Uważam, że zostaliśmy troszeczkę zaszczuci przez media.

Marek Mikołajczyk: A czy to nie jest też kwestia tego, że zostaliśmy trochę zaszczuci atmosferą wobec wszystkich grup zawodowych? Że to jest podstawowa trudność w nawiązaniu dialogu prawniczego i z tym zaszczuciem musimy sobie poradzić. Czy my przypadkiem nie zeszliśmy tak głęboko do defensywy, że nie potrafimy się bronić przed tym, co media o nas mówią? Czy nie możemy podnieść

głowy i powiedzieć sobie, że dialog między naszymi środowiskami jest możliwy, mamy czyste ręce i stosujemy metodę czystych rąk we wzajemnych kontaktach? Należałoby się tylko teraz zastanowić, jaką formułę można wypracować, aby odnowić i ożywić te kontakty. Nie oszukujmy się, jeżeli popatrzymy na inne kraje, gdzie okres transformacji nie przebiega tak szybko jak u nas, to te relacje między poszczególnymi grupami zawodowymi są zupełnie inne. Standardem jest wymiana poglądów między środowiskami różnych zawodów prawniczych. Powoduje to taki skutek, że unika się błędów, a to tylko służy wymiarowi sprawiedliwości i generalnie praktyce prawniczej.

{ Ja nie chcę, aby jakiś mieszkaniec Szczecina powiedział, że nie pójdzie do prokuratury, czy też do sądu, bo tam jest sitwa.

Józef Skoczeń

Grzegorz Chojnowski: Tam nie ma jednak złego nastawienia do środowisk prawniczych.

Marek Mikołajczyk: To prawda. Nie ma.

Grzegorz Chojnowski: A u nas, niestety, jest sytuacja odwrotna. Wszystko, co na temat środowisk prawniczych ukazuje się w mediach, ma wymiar pejoratywny. Jeżeli dzieje się coś dobrego, to nie dzieje się nic. Pan Dziekan ma rację. Jestem w stanie zilustrować to zdarzeniem, jakie miało miejsce z okazji zakończenia ubiegłego wieku. Był to czas, który sprzyjał sporządzaniu rankingów, podsumowań, podliczeń. Ja również obliczyłem, w jak znaczącym stopniu przyrosła liczba spraw rozpoznawanych przez Sąd Okręgowy i Sądy Rejonowe w okręgu szczecińskim, czy też jaki był przyrost kadry sędziowskiej. Te dane były wielce pouczające. Wynikało z nich, że przyrost spraw wynosił, w ciągu 10–15 lat, 600-850%, a przyrost kadry orzeczniczej w tym samym okresie zaledwie 67%. I kiedy zaproponowałem dziennikarzom, aby to opublikowali, okazało się, że nie ma zainteresowania. Jeden dziennikarz umówił się ze mną na spotkanie, na tydzień przed nim zadzwonił jednak i powiedział, że mnie najmocniej przeprasza, ale rozmawiał z szefem, który zaznaczył mu, że i tak tego nie opublikuje. Dziennikarz bardzo poważnego dziennika ogólnopolskiego. No więc jeżeli mamy takie nastawienie, to daleko nam do społeczeństw zachodnich, gdzie świadomość prawna jest zupełnie inna.

Józef Skoczeń: Ale nie możemy ignorować tego, co piszą gazety. Ja nie chcę, aby jakiś mieszkaniec Szczecina powiedział, że nie pójdzie do prokuratury czy też do sądu, bo tam jest sitwa. Chyba więc powinniśmy wspólnie z prasą, czy też niezależnie od niej, próbować przekonać naszych interesantów i petentów, że spotkanie i rozmowa z Panem Prezesem nie oznacza, że jak jutro spotkamy się na sali sądowej, to będę z nim coś załatwiał. Nie wiem, jak to zrobić, bo to nie jest takie proste, ale musimy o tym przekonać społeczeństwo.

Grzegorz Chojnowski: Myślę, że jest niepowtarzalna szansa, żeby do tych rubryk, które mają się pojawić w naszym czasopiśmie, dołożyć jedną stałą, a mianowicie taką, która by szerszym gremiom chciała wyjaśnić, na czym polega tak naprawdę współistnienie na sali sądowej, na przykład trzech różnych zawodów prawniczych. Trzeba wyjaśnić, że każdy podchodzi do swoich zadań bardzo profesjonalnie. Każdy ma swoją rolę do spełnienia. Prokurator jest od tego, żeby oskarżał, obrońca od tego, żeby bronił, a sąd ma rozstrzygnąć w sposób najlepszy, według swojej wiedzy, uznania i doświadczenia życiowego.

Marek Mikołajczyk: To oczywiście jest prosty schemat.

Grzegorz Chojnowski: Bardzo prosty, ale niedostrzegalny.

Marek Mikołajczyk: Ja myślę, że problem, o którym mówimy, ma też inny wymiar. Zwróćcie Panowie uwagę, że według monteskiuszowskiego trójpodziału władzy, wymiar sprawiedliwości jest trzecią władzą. I zobaczcie, jak zmarginalizowano wymiar sprawiedliwości. Jak trzecia władza, za przyzwoleniem państwa, została szalenie osłabiona. Im słabszy wymiar sprawiedliwości, tym bardziej buńczuczna i odważna władza wykonawcza. To teraz są pierwsze jaskółki dofinansowania wymiaru sprawiedliwości. A pamiętacie, jak kilka lat temu wysocy przedstawiciele władzy wykonawczej mówili o zapaści wymiaru sprawiedliwości, a jednocześnie budżet państwa był tak opracowywany, że nie zapewniał temu resortowi należnych środków finansowych. Czy to było działanie celowe czy przypadkowe, zostawiam na odrębną dyskusję. Przecież w tym segmencie pod tytułem „wymiar sprawiedliwości" są nie tylko sędziowie i prokuratorzy, ale i adwokaci, radcowie prawni, notariusze, komornicy, biegli, tłumacze, ławnicy, rzeczoznawcy. Jest to potężna rzesza ludzi, która, przez fakt zmarginalizowania wymiaru sprawiedliwości, nie ma w odbiorze społecznym należytego poważania.

Pozostaje jeszcze kwestia stosunku państwa do wymiaru sprawiedliwości. Czy widzą Panowie możliwości, by same środowiska prawnicze mogły temu nie tylko przeciwdziałać, ale naprawiać istniejący stan?

Marek Mikołajczyk: Przez podnoszenie prestiżu własnego zawodu. Jest to bowiem budowanie własnymi siłami wizerunku poszczególnych grup zawodowych na zewnątrz. Ja nie ukrywam, że m.in. wydawanie tego periodyku może przyczynić się do tego, że ktoś, nawet przypadkowo, weźmie egzemplarz tego czasopisma do ręki i zobaczy, że jesteśmy jednak grupą zawodową zdolną do porozumienia się na właściwym poziomie merytorycznym. Jeżeli my sami zaczniemy budować taki wizerunek, poprzez oczywiście etyczne wykonywanie zawodu, poprzez etyczne postępowanie w życiu, poprzez świadectwo dawane ludziom w najbliższym sąsiedztwie, to niewątpliwie będzie on lepszy, niż ten wykreowany za nas przez media. Czyli po pierwsze, pokazywanie siebie na zewnątrz. Po drugie, pokazanie prawidłowych relacji merytorycznych kontaktów między grupami zawodowymi, co może być realizowane w postaci seminariów, spotkań środowiskowych, forum wymiany doświadczeń. W końcu trzecia rzecz, czyli przełamywanie wewnętrznej niechęci w kontaktach między członkami poszczególnych grup zawodowych, by nie towarzyszyła temu obawa, a co powiedzą, jak nas zobaczą, a czy będą myśleli, o czym my rozmawiamy. Nie możemy zejść do podziemia i udawać, że tych kontaktów między nami nie ma. Musimy zerwać z tym mylnym wyobrażeniem zewnętrznym, że każdy kontakt sędziego z adwokatem musi się kończyć sytuacją korupcjogenną. Bo tak to jest w tej chwili traktowane przez ludzi, których sposób myślenia został ukształtowany właśnie przez media.

Grzegorz Chojnowski: I tak będzie jeszcze długo, bowiem, jak byście Panowie ocenili pytanie, które zostało mi zadane w ostatnich dniach przez naszych dziennikarzy, gdy rozmawialiśmy o Sądzie Apelacyjnym w Szczecinie. Pytanie brzmiało mniej więcej tak: a czy przypadkiem powstanie tego sądu nie sprawi, że nie będzie szans na uczciwe rozpoznanie sprawy, bo kolesie kolesiom będą klajstrowali wyroki. Jeżeli tak się podchodzi do sprawy, to widać, że to wszystko, o czym przed chwilą mówił Pan Dziekan,

to jest tylko zbiór pobożnych życzeń, bo tylko my sami będziemy zachłystywali się tym, że nie wolno nam nic zarzucić, a i tak społeczeństwo będzie miało zupełnie inną informację.

tym, że on napisał nieprawdę. Stwierdził to Sąd I instancji, a Sąd Okręgowy – przecież trzech sędziów zawodowych, do licha ciężkiego, orzekało w tej sprawie – utrzymał wyrok w mocy.

Wydaje się, że nie mamy żadnej szansy, żeby w gazetach czy mediach elektronicznych przedstawić inny punkt widzenia, zawsze sensacja będzie ważniejsza.

Marek Mikołajczyk: Ale to nie znaczy, że musimy spasować.

Grzegorz Chojnowski: Oczywiście. Dla własnego komfortu, własnego dobrego samopoczucia musimy zrobić wszystko, żebyśmy rano mogli się ogolić patrząc w lusterko, żebyśmy spokojnie w nocy spali, a zdrowy sen jest nam niezwykle potrzebny.

Zygmunt Chorzępa: Jest jeszcze jedna rzecz. Myślę, że nie od rzeczy jest, ażeby wszyscy przedstawiciele zawodów prawniczych pamiętali o tym, by wypowiadając się publicznie o innych zawodach, mówić kompetentnie, merytorycznie i aby z wypowiedzi nie wynikało nic, co mogłoby stanowić podstawę do zarzutu, że gdzieś ktoś źle postąpił. Ja daleki jestem od tego, aby wyeliminować krytyczne spojrzenie na wykonywanie innego zawodu prawniczego, ale nie mogą to być wypowiedzi dyskredytujące.

Marian Falco: Problem jest taki, że w tej chwili jednostkowe sytuacje są przekładane na generalne.

Zygmunt Chorzępa: Ostatni przykład generalizowania ocen o wymiarze sprawiedliwości dotyczy sprawy dziennikarza policki ego. 98% wypowiedzi dziennikarzy dotyczyło obrony wolności słowa, pomijając to, co jest istotą w tejże sprawie. Mianowicie, czy należy wykonywać prawomocny wyrok niezawisłego sądu, czy też należy go sobie lekceważyć.

Józef Skoczeń: Wystąpienie sejmowe ministra w sprawie tego dziennikarza zostało zupełnie zmarginalizowane. Oglądałem je na żywo w telewizji.

Grzegorz Chojnowski: Mówi się o tym, że dziennikarz powiedział prawdę, a przecież rzecz polega na

Józef Skoczeń: Musimy też, niestety, ubolewać nad wypowiedziami czasem autorytetów, mówię już o naszych dawnych wykładowcach, którzy chyba zbyt chętnie udzielają wypowiedzi prasie, nie znając akt sprawy.

Marek Mikołajczyk: Nikt tak jak my nie czuje tej niesprawiedliwości. Ja mogę powiedzieć, że czujemy się głęboko skrzywdzeni takim przedstawianiem wizerunków środowisk prawniczych, jakie są kreowane w mediach. I stąd myślę, że musi się w nas obudzić głęboki sprzeciw i musimy, mimo wszystko,

Marian Falco

pokazywać na zewnątrz, że my doskonale rozumiemy, na czym polega wymierzanie sprawiedliwości w tym kraju i jak są ukształtowane przepisy, i że my mamy czyste ręce.

Marian Falco

Czy powinno być wspólne stanowisko środowisk prawniczych w odniesieniu do tych spraw?

Marian Falco: Tak, ale nie ma takiej możliwości, żeby to wspólne stanowisko przedstawić. Jest jeszcze inny problem, który trzeba też podnieść - wiarygodność na zewnątrz korporacji adwokackiej, radcowskiej, notarialnej czy komorniczej. Jeżeli nawet byłaby taka możliwość, to jest pytanie, czy byłoby to zrozumiane w taki sposób, że chcemy wyjaśnić jakąś prawdę albo podać stanowisko, bez posądzania nas o wzajemne nieuzasadnione popieranie się.

Marek Mikołajczyk: Mam przykład, gdzie po publikacjach, oczywiście sensacyjnych, w poczytnej gazecie szczecińskiej, skierowałem dwukrotnie do redaktora naczelnego obszerne wyjaśnienia, w których przemycałem uniwersalne zasady rządzące i korporacją, i wymiarem sprawiedliwości. Nie opublikowano tego, bo ten tekst kładł na łopatki tekst, który wcześniej się pojawił w prasie.

Zygmunt Chorzępa: I to jest sedno sprawy. Nie powinniśmy, jako prawnicy, odpuszczać kwestii naruszenia prawa w tym zakresie. Nakazuje ono publikowanie w mediach tematów z należytą rzetelnością. A rzeczywistość jest inna. Chciałbym zwrócić uwagę na kwestię rozpatrywania spraw dotyczących wykonywania zawodu dziennikarza. Czy tam rzetelność publikacji nie powinna znaleźć właściwego odzwierciedlenia i oceny? Może należy w uzasadnieniach takich orzeczeń wyjaśnić dziennikarzom, na czym polega rzetelność publikacji w mediach. A może winni na to zwrócić uwagę rzecznicy prasowi?

Marian Falco: Trochę inaczej do tego podchodzę. Wydaje się, że nie mamy żadnej szansy, żeby w gazetach czy mediach elektronicznych przedstawić inny punkt widzenia, zawsze sensacja będzie ważniejsza. Powiem tak, przykro mi było, jak zobaczyłem w telewizji obrazek, jak pijany radca prawny wychodzi z sądu. Czy to znaczy, że każdy radca wychodzi z sądu pijany? Przecież to nieprawda!

Grzegorz Chojnowski: Panie Dziekanie, ma Pan rację. Ale proszę zwrócić uwagę na taką oto sytuację. Ważna gazeta na naszym rynku opublikowała nie tak dawno całostronicowy artykuł, jakie to te sądy są głupie i nieudolne. Pracuje tam sfora nieudaczników, ale nieudaczników pal sześć. Sugeruje się jednoznacznie, i to dwukrotnie zostało w tekście podkreślone, że w sądzie to w zasadzie pracują hordy pijanych sędziów, do tego nierobów, bo cóż z sędziego za pracownik, jeżeli jego wymiar pracy wynosi 30 godzin tygodniowo. Ja już nie chcę porównywać do, powiedzmy, rocznego pensum profesorskiego, wielokrotnie niższego, bo to jest może i nie na miejscu w tym momencie. Napisano też, że jak sędziemu spadnie sprawa, to sędzia jest szczęśliwy i zadowolony, bo ma fajrant. Przecież nic bardziej błędnego. Po pierwsze nie ma tych pijanych sędziów, a po drugie nie ma gorszego zdarzenia dla przygotowanego do rozprawy sędziego, jak zdjęcie sprawy z wokandy. Przecież on musi na nowo przygotować się do prowadzenia rozprawy. Więc to nie jest żadna radość, żadna rozkosz.

Marek Mikołajczyk: A ja myślę, że taką myśl, którą przedstawił Pan Prezes Chorzępa, warto byłoby rozwinąć. My chyba jednak jesteśmy bierni na publikacje prasowe, z którymi się oczywiście nie zgadzamy. I trzeba moim zdaniem umówić się, że musimy ripostować na właściwym poziomie, nie możemy się poddawać. Powinniśmy składać oświadczenia lub żądać sprostowań w trybie ustawy prawo prasowe. Być może ostra reakcja z naszej strony będzie powodowała albo stonowanie, albo pewne wyważenie w opisywaniu zjawisk, które w wymiarze sprawiedliwości niewątpliwie są, tylko że nie można ich przedstawiać w sposób wyolbrzymiony, karykaturalny.

Ale czy chodzi o wspólne stanowisko, czy o stanowisko poszczególnych korporacji?

Marek Mikołajczyk: Chodzi o przedstawicieli poszczególnych korporacji.

Józef Skoczeń: Nie zawsze wspólne byłoby możliwe. Jeżeli sprawa dotyczy konkretnego adwokata, prokuratora czy sędziego, to czasem można sobie wyobrazić wspólne stanowisko, ale generalnie nie.

Marek Mikołajczyk: Ale nie widzę też żadnego powodu, żeby adwokat nie mógł ustosunkować się do problemu, który był opisywany, a dotyczył sędziego czy prokuratora i vice versa.

Grzegorz Chojnowski: Tylko czy nie będzie to znowu sztuka dla sztuki. Przecież nikt inny jak Pan Dziekan przed chwilką powiedział, że napisał już kiedyś obszerne wyjaśnienie. I co – i nic.

Myślę, że jest niepowtarzalna szansa, żeby do tych rubryk, które mają się pojawić w naszym czasopiśmie, dołożyć jedną stałą, a mianowicie taką, która by szerszym gremiom chciała wyjaśnić, na czym polega tak naprawdę współistnienie na sali sądowej, na przykład trzech różnych zawodów prawniczych.

Marek Mikołajczyk: Co nie znaczy, że należy się poddawać.

Grzegorz Chojnowski: Nawet tak ważny organ konstytucyjny, jakim jest Krajowa Rada Sądownictwa, postanowiła nie tylko podejmować uchwały wewnętrzne, ale także pisać wyjaśnienia i sprostowania. I powstał taki dość obszerny, ciekawy artykuł sędziego Celeja, rzecznika KRS-u. Najpierw zwrócono się do „Rzeczpospolitej". Później, o ile mi wiadomo, do „Gazety Wyborczej". Jeden i drugi dziennik odmówił wydrukowania i summa summarum tekst został opublikowany na stronach internetowych KRS-u. Jeżeli się nie mylę, to kilka miesięcy później podobny przypadek miał ponownie miejsce. Skutek był taki sam. Ze swojego doświadczenia mogę powiedzieć, że kilkukrotnie posyłałem sprostowania, wyjaśnienia i to nie jakieś szczególnie mądre, starałem się unikać sformułowań prawniczych, żeby ten tekst był zrozumiały, nawet dla dziennikarza. I co – i nic. W „Gazecie Wyborczej", kiedyś przed laty, opisano, jak to w Szczecinie została umorzona sprawa największego przemytu spirytusu w III RP. Dodano do tego jakąś drugą sprawę. Okazało się, że sprawa o przemyt została już kilka miesięcy wcześniej prawomocnie osądzona, ludzie siedzieli w aresztach, popłacili grzywny, orzeczono przepadek mienia. W drugiej sprawie prawie pół roku wcześniej zapadł prawomocny wyrok. Rzeczywiście ta druga sprawa oczekiwała wiele lat na osądzenie, ale przecież wszystko było wykonane zgodnie z literą prawa i tutaj interes Skarbu Państwa oraz wymiaru sprawiedliwości na szwank nie został narażony. Wiecie Panowie, jaka była reakcja gazety na moje poważne wyjaśnienia? Taka, że gdzieś tam znalazłem może dwa centymetry kwadratowe tekstu, gdzie autor napisał, że został wprowadzony w błąd. Było to tak „czytelne", że mniej więcej po miesiącu, zadzwoniła pani rzecznik prasowy Ministra Sprawiedliwości i zapytała, czy to sprostowanie w końcu było opublikowane czy nie, bo ona czytając gazetę, nie zauważyła. I taki jest efekt. Więc to wszystko, co mówimy, to jest pewnie i słuszne i tak powinno być, tylko pod warunkiem, że mielibyśmy dostęp do mediów. A my nie mamy.

Zygmunt Chorzępa

Spróbujmy oderwać się od mediów. Z dotychczasowej rozmowy wynika, że media źle przedstawiają środowiska prawnicze, państwo lekceważy je, a my jedynie żalimy się i nie widzimy żadnych słabych punktów po naszej stronie. Czy tak jest na pewno?

Marek Mikołajczyk: Oczywiście nie. Ja nie twierdzę, że wszystkie środowiska są krystalicznie czyste. Mówi się o tym, że w każdym stadzie znajdzie się czarna owca. Tak jest, było i będzie, bo to są różne osobowości, różne charaktery, są pewnie i ludzie

Grzegorz Chojnowski

mało odporni na różnego rodzaju pokusy. Ale po to mamy przecież wewnętrzne tryby postępowania, które zapobiegają patologicznym sytuacjom. Ja już pomijam całe sądownictwo dyscyplinarne, cały arsenał środków karnych, którymi samorządy dysponują. Chodzi tylko o to, żeby te jednostkowe przypadki nie rzutowały na opinie o całym środowisku. Ja uważam, że przypadków patologicznych nie należy wstydliwie ukrywać i zamiatać jak przysłowiowe śmieci pod dywan. Tylko wtedy będziemy wiarygodni, gdy będziemy je w stanie pokazać, opisać i, co najważniejsze, powiedzieć, jaki był skutek ich ujawnienia. Stąd też, przynajmniej w środowisku adwokackim, przywiązujemy dużą wagę do orzecznictwa dyscyplinarnego i do tego, żeby właśnie tymi instrumentami czyścić to środowisko.

[*ciąg dalszy dyskusji w następnym numerze*]

A jednak nabierają...

Nabór na aplikację radcowską odbędzie się na podstawie wyników konkursu składającego się z dwóch części – pisemnej (test oraz praca pisemna) i ustnej (rozmowa kwalifikacyjna). Konkurs przeprowadzony zostanie 15. 06. 2004 roku (etap pisemny) i w dniach 23-25.06. 2004 roku (etap ustny).

Jednocześnie OIRP w Szczecinie zastrzega sobie prawo do zmiany stanowiska, w tym także do odwołania konkursu na aplikację, gdy do czasu rozpoczęcia egzaminu zostanie uchwalona zmiana przepisów prawnych regulujących postępowanie konkursowe.

A oto wybrane spośród 70-ciu pytania testu z ubiegłorocznego konkursu:

Sufrażystki:

a) amerykańskie i brytyjskie bojowniczki o prawa wyborcze kobiet,

b) ruch kobiet walczących o prawo do aborcji,

c) ruch brytyjskich kobiet wspierających monarchię.

Umowa leasingu powinna być zawarta:

a) na piśmie pod rygorem nieważności,

b) na piśmie z podpisami notarialnie poświadczonymi,

c) w formie aktu notarialnego.

I temat rozprawki pisemnej wybrany spośród trzech zaproponowanych na egzaminie w 2003 roku:

* Wyjaśnij istotę konstytucyjnego trójpodziału władzy w RP.

[*Informacja o naborze na aplikację adwokacką na str. 27*]

Czy aby to czwarta władza?

[adw. Włodzimierz Łyczywek]

Wydarzeniem ostatnich tygodni, będącym w mediach tylko trochę niżej za wydarzeniami w Madrycie 11 marca 2004r., a już porównywalnym z przewidywaną zmianą Rządu RP, stał się casus redaktora Andrzeja Marka z „Wiadomości Polickich".

Na kanwie tego szumu medialnego należy zastanowić się, czy solidarność dziennikarska to znamię ochrony ich interesów, czy też kształtowanie postaw społecznych, szczególnie w obliczu styku mediów z wymiarem sprawiedliwości.

Żyjący na przełomie XVII i XVIII wieku wielki filozof Charles Louis Montesqieu, zresztą zarówno adwokat jak i sędzia, w swoim „O duchu praw", stworzył podwaliny dzisiejszego konstytucjonalizmu uznając, że Państwo to umowa społeczna zawarta przez ludzi w celu obrony ich interesów, choćby grupowo były one sprzeczne z sobą.

Stworzenie zasady trójpodziału władz wg Monteskiusza miało na celu zarówno rozdzielenie kompetencji władz ustawodawczych, wykonawczych i sądowniczych, jak i stworzenie gwarancji doktrynalnych, tak aby niemożliwa była wzajemna ingerencja w sferach pełnienia swoich funkcji publicznych przez te władze.

Na tej fundamentalnej zasadzie od XVIII wieku opierają się wszystkie nowożytne stosunki prawnopubliczne w cywilizowanych państwach i nikt przy zdrowych zmysłach zasad tych nie podważa.

W niedalekiej przeszłości ukuto już termin „czwarta władza", który to termin dotyczy mediów, jakimi jest prasa, radio i telewizja i oczywistym jest, że termin ten nawiązuje do trójpodziału władz Monteskiusza, choć ten ostatni tej władzy jeszcze nie brał pod uwagę, mimo iż historia prasy była wcześniejsza, bo już także XVII-wieczna.

W drugiej połowie XX wieku rola mediów stała się rolą dominującą w społeczeństwie. Obecnie, gdy dane statystyczne mówią o tym, iż 98% rodzin posiada już odbiorniki radiowe i telewizyjne, a niektóre tytuły prasowe istniejące wyłącznie dzięki reklamie produktów i usługodawców są rozdawane za darmo – to przecież truizm.

Media zatem mogą kształtować postawy społeczne, poglądy polityczne, poszanowanie dla prawa – mogą te wszystkie postawy ludzkie kreować w sposób pożądany społecznie bądź też w taki sposób, który jest ewidentnie niepożądany.

Rzeczą jest zupełnie jasną, że wpływ mediów na władzę ustawodawczą i wykonawczą jest kolosalny.

Dość przypomnieć, że zdecydowany atak medialny może wywołać wpływ na władzę ustawodawczą w formie zawieszającej bądź tez niweczącej prace Parlamentu nad projektami ustaw (choćby ten ostatni projekt o mediach związany z aferą Rywina), a władza wykonawcza tak najwyższych szczebli jak i samorządowa, jest wręcz uzależniona od pochlebnych ocen bądź krytyki mediów i te media w sposób zamierzony lub też nie, kreują politykę władzy wykonawczej.

Do casusu Andrzeja Marka nie było wszakże próby sił pomiędzy mediami a władzą sądowniczą.

Precyzyjnie rozgraniczając według Monteskiusza władzę wykonawczą od władzy sądowniczej, zauważyć należy, że wpływ na organy wymiaru sprawiedliwości, nie będące wszakże władzą sądowniczą, media już od dawna mają. – jeden artykuł w Newsweeku powoduje całkowicie zamknięcie działalności giełdy, w sytuacji, gdy przez wiele lat wszyscy „przymykają oko" na prawne aspekty jej funkcjonowania. Po materiale prasowym poczynania policji stawiają pod znakiem zapytania istnienie nie tylko zinstytucjonalizowanej działalności popieranej przez organy samorządowe, ale także byt kilku tysięcy osób związanej z istnieniem tej giełdy.

W spektakularnych sprawach związanych z protestami pracowniczymi zdarza się, że organy wymiaru sprawiedliwości „podkręcane" dzień w dzień przez media, szukają za wszelką cenę winnych tylko po to, aby spacyfikować nastroje społeczne, a jednocześnie zakończyć krytykę – tak wydaje się być w przypadku protestów stoczniowych.

Sądów frontalnie dotychczas nikt nie ruszył. Czy sprawa redaktora Andrzeja Marka to próba sił, i w które miejsce w trójpodziale władz Monteskiusza chcą wejść media?

Nie znam stanu faktycznego ani ocen prawnych związanych z prawomocnym wyrokiem w sprawie Pana Andrzeja Marka i nie zamierzam się do tego w żadnym wypadku odnosić – Sądy RP dwuinstancyjnie sprawę tę rozstrzygnęły, a zatem nie ma o czym mówić.

Czy wyroki sądów obu instancji są trafne czy nie? Takie samo pytanie można zadać tak w przypadku skazanego prawomocnie dziennikarza, jak i każdego innego skazanego wówczas, gdy wyroki sądów nie są akceptowane, np. przez rodzinę skazanego czy inny krąg osób oceniających.

Niebezpieczeństwo polemiki medialnej leży w czym innym:

- niemalże wszyscy dziennikarze i to o znanych nazwiskach (Waldemar Milewicz z TVP, czy Stanisław Podemski) kwestionują prawo sądów do wydawania wyroków przewidzianych przez prawo w stosunku do dziennikarzy, którzy przecież nie posiadają żadnego immunitetu, który by ich chronił przed odpowiedzialnością, tak jakby byli wybraną grupą społeczną,
- ci sami dziennikarze zapowiadają dalsze protesty w obronie swojego współtowarzysza w przypadku, gdy sądy nie ustąpią i nie cofną wyroku, choć to przecież niemożliwe, a ponadto byłby to koniec świata,
- sam skazany widząc hucpę stworzoną przez media, pozwala sobie na niestosowną krytykę wymiaru sprawiedliwości i te jego wypowiedzi zamieszczane są w wielu publikatorach, narażając przecież na szwank zarówno pozycję sądownictwa, jak i spokój wymagany przy orzekaniu.

Jak dalece wielka jest siła oddziaływania publikatorów, zauważyć też można po informacjach związanych z wniesieniem kasacji przez Rzecznika Praw Obywatelskich (takiej ekspresowej kasacji jeszcze nie widziałem), z wyznaczeniem terminu posiedzenia SN (tak szybkiego terminu też jeszcze nie widziałem), jak i z oświadczeniami Prezydenta RP, które, o ile nie są przekręcone w prasie, zapowiadają ułaskawienie skazanego, bez względu na wynik postępowania kasacyjnego.

Sąd wszakże nie może się ugiąć, bo nie ma ani sposobu na „zlikwidowanie" prawomocnego wyroku skazującego, ani też prawa do tego, aby zniweczyć poczucie równości wobec prawa obywateli i poszanowania zarówno prawa, jak i samego siebie.

Szanuję bardzo zawód dziennikarza, który poniekąd i sam wykonywałem, prawo dziennikarzy do krytyki, wszakże zagwarantowane Konstytucją RP, w żadnym zakresie nie uchyla przepisów kodeksu karnego o pomówieniu i zniesławieniu, a wręcz przeciwnie - przestępstwo to posiada postać kwalifikowaną, znacznie surowiej karaną wówczas, gdy jest popełnione drogą medialną.

Dziennikarze muszą sobie zdać z tego sprawę, że ich ambicje zawodowe i chęć zdobycia pozycji w środowisku, jak i dobrego nazwiska w społeczeństwie, nie zawsze musi być równoznaczne z przekraczaniem dozwolonych prawem granic krytyki.

Osoba pomówiona w artykule prasowym jest w znacznie trudniejszej sytuacji niż oplotkowana, np. w miejscu pracy, czy w towarzystwie znajomych, bo dociera ten fałsz do nieokreślonej liczby osób i wcale nie wiadomo, czy nawet zamieszczone sprostowanie przywróci dobre imię osobie raz pomówionej.

Osoba, której dobra osobiste naruszono w artykule prasowym, ma do wyboru dochodzenie roszczeń o ochronę dóbr osobistych zarówno na podstawie przepisów prawa cywilnego, jak i prawa prasowego, albo też oskarżenie dziennikarza o zniesławienie. Każda z tych dróg jest drogą wyboistą.

Zdarza się, i to wcale nierzadko, że media odmawiają zamieszczenia sprostowania, a na skutek wyroku nakazującego zamieszczenie tego sprostowania, finalizują je po wielu latach. Jakiż to ma sens dla osoby zniesławionej?

Ochrona dóbr osobistych to najczęściej, szczególnie dla osoby publicznej, kwestia czasu - pomówienie dokonane, np. przed wyborami (pomijając już szczególny tryb rozpoznania tego typu spraw) jeśli jest przedmiotem rozpoznania sądowego, może skończyć się po kilku latach. Tak jak w przypadku pomówionego Prezydenta jednego z miast województwa zachodniopomorskiego, który uzyskał satysfakcję od pomawiającego dziennikarza i wydawcy po wielu latach. W całej historii znamienne jest to, że dziennikarz został następcą tego Prezydenta, a przeprosiny złożył, kiedy sam Prezydentem już nie był.

Pan Andrzej Marek nie cierpi, jak solidarnie podnosi to prasa, za swoje prawo do wolności słowa, lecz za to na co zasłużył, za lekceważenie, nieposzanowanie prawomocnego wyroku. Przecież Sąd mu tylko nakazał przeprosić pokrzywdzonego. Jeśli tego nie chciał zrobić, to powinien pójść po prostu odbyć karę, a nie pozorować tego w świetle kamer i w towarzystwie tych wszystkich innych dziennikarzy, którzy nawet siedzieli w klatce.

W dawnych dziejach prasy była instytucja redaktora odpowiedzialnego. Był to taki dziennikarz, który siedział w więzieniu za redaktora naczelnego bądź też innego dziennikarza i to było jego wyłącznym zadaniem w gazecie, w której był zatrudniony. Nikt wówczas nie ośmielił się kwestionować wyroków wydanych przez Sąd na dziennikarza. [ ]

Prokuratura i polityka

[Mirosław Kido, Prokurator Okręgowy w Słupsku]
W prokuraturze od 1973 do 1981 r. i od 1990 r. do chwili obecnej.

Powód osobisty do napisania tego artykułu jest ważny, ale nie może być, rzecz jasna, decydujący. Twierdzenie, że prokuratura winna być apolityczna jest truizmem. Opinie przeciwne są faktem. Nagminnym staje się obyczaj dopatrywania się w różnych decyzjach prokuratury intencji politycznych. Można powiedzieć, że działając, stąpamy po polu minowym, a nie działając, dostajemy się pod ciężki ostrzał. Przyczyn takiej sytuacji jest kilka, najważniejsze z nich to upolitycznienie życia publicznego, kryzys autorytetów (ściśle związany z tym pierwszym), przedkładanie partykularnego interesu (własnego, grupowego, partyjnego, czy klubowego) nad interes państwa. Dziś łatwiej niż kiedykolwiek zaatakować prokuratora, zarzucając mu, np. polityczną uległość wobec jakiejś „grupy sprawującej władzę" i przynosi to natychmiastowy efekt w postaci taniego poklasku, a co najważniejsze – jest zupełnie bezpieczne. Z tej metody korzystają ochoczo szczególnie lokalni „politycy" w odniesieniu do lokalnych spraw, ale szkody są poważniejsze. Obrona przed takimi atakami jest praktycznie niemożliwa, a opinia publiczna, a ściślej, zinstytucjonalizowana opinia publiczna poddająca się manipulacji, prawie zawsze obraca się przeciwko prokuratorowi.

Karl R. Popper analizując to zjawisko pisał: *„dzięki swej anonimowości opinia publiczna jest nieobliczalną formą nacisku..."*. Wielokrotnie doświadczałem tego zjawiska. Żadne zapewnienia, deklaracje czystych intencji, czy inne akty strzeliste, w takim wypadku nie pomogą. Badania najrozmaitszych instytutów wskazują, że poziom zaufania do instytucji naszego państwa, w tym prokuratury, stale spada i jest już katastrofalnie niski. Być może z czasem, w wyniku rozsądnej praktyki nastąpiłoby zahamowanie lub nawet odwrócenie tej tendencji, jednak do tej pory fenomen ten nie nastąpił i coraz oczywistsza staje się potrzeba zmiany ustroju prokuratury i wzmocnienia jej niezależności. Dosyć obłomowszczyzny. Oliver Cromwell mawiał do swoich żołnierzy: *„...ufajcie Panu Bogu, lecz proch trzymajcie suchym"*. Dopóki na czele prokuratury będzie stał polityczny z definicji minister, dopóty podejrzenie, że kieruje się innymi niż deklarowane intencjami będzie realne i zostanie bezwzględnie wykorzystane przez każdą opozycję.

Rozdzielenie funkcji Ministra Sprawiedliwości i Prokuratora Generalnego jest konieczne i nieodzowne. Pogląd ten, prezentowany przeze mnie już kilka lat temu, na forum zespołu ds. reformy sądownictwa powołanego przez minister H. Suchocką, którego podobnie jak obecny wiceminister T. Wołek, byłem członkiem, jest coraz powszechniejszy w środowisku prokuratorskim. Powtórzę za Cyceronem – *usus magister est optimus*, czyli praktyka to najlepszy nauczyciel.

Koncepcji tej hołduje również, jako pierwszy spośród dotychczasowych 12 ministrów sprawiedliwości, Grzegorz Kurczuk. Zdawałoby się zatem, że moje o tym pisanie to wyważanie otwartych drzwi, jednak w chwili, gdy pochylam się nad tym tekstem proroctwo Jonasza *„...jeszcze czterdzieści dni a Ninive będzie wywrócona"* może nieoczekiwanie nabrać aktualności, a wtedy zapewne okaże się, że problem rozdziału zostanie wepchnięty pod sukno i zarzucony. Niezwykle ważne jest stworzenie klarownej, czytelnej konstrukcji ustrojowej prokuratury, likwidującej lub przynajmniej ograniczającej spekulacje o jej upolitycznieniu in statu nascendi. Wymaga to wyciągnięcia wniosków z dotychczasowych doś-

wiadczeń, z wykluczeniem przypadku i ingerencji Pana Boga. Arystoteles twierdził, że *„przezorność jest wyłącznym obowiązkiem kierowników”*. To rozdzielenie leży w interesie wymiaru sprawiedliwości i, o czym jestem głęboko przekonany, wzmocni kondycję prokuratury, a co za tym idzie, kondycję państwa. Dodam, że Unia Europejska w materiałach oceniających polski wymiar sprawiedliwości zwraca uwagę na zbyt silną pozycję ministra sprawiedliwości wobec prokuratury. Tylko w 2 europejskich państwach – w Austrii oraz we Francji, prokuraturą kieruje minister sprawiedliwości. Przedstawione rozwiązanie nie oznaczałoby zerwania więzi z władzą sądowniczą – przeciwnie – brak bezpośredniego podporządkowania służbowego prokuratorów ministrowi sprawiedliwości oznaczałoby osłabienie więzi z władzą wykonawczą i wyraźne przesunięcie się w kierunku tej pierwszej. Według ministerialnego projektu, przyszłego Prokuratora Generalnego powoływać będzie premier na wniosek ministra sprawiedliwości na 6-letnią kadencję. Zachowana będzie paralelność sądów i prokuratury. Decydujące jest to, w jakim stopniu prokuratorzy będą niezależni od władzy wykonawczej, bowiem od tego zależy, czy będą częścią jednego korpusu z przedstawicielami władzy sądowniczej.

Od polityki, która wciska się wszędzie, uciec się nie da, trzeba przynajmniej postawić jej tamę. Może nią być niezależny, kadencyjny Prokurator Generalny. Reszta zależy od praktyki i siły charakteru.

Zasada kadencyjności władz w mojej instytucji znakomicie wzmocni siłę charakteru w wielu poszczególnych przypadkach, wpłynie na stabilizację kadry, a także sprawi, że dopuszczalna przecież, a nawet potrzebna krytyka działań prokuratury, będzie bardziej merytoryczna, a mniej personalna. Wpłynie również na atmosferę pracy, stabilność i długofalowość polityki karnej. Powoływanie na 6-letnią kadencję prokuratora generalnego, prokuratora apelacyjnego, okręgowego i ich zastępców ugruntuje ich pozycję i uczyni mniej podatnymi na wszelkie, głównie polityczne naciski, skądkolwiek by one nie pochodziły, a także, o czym nie można zapomnieć, wybije argumenty z rąk tych, którzy będą nas chcieli oskarżać o dyspozycyjność wobec jakiegoś ośrodka. Ośrodki będą zapewne zmieniać się co 4 lata (lub częściej), kadencja będzie trwała. O tym jak trudno kieruje się jednostką organizacyjną prokuratury w atmosferze nieustających pomówień o związki z polityką, i tą przez duże i tą przez małe „p”, przekonuję się codziennie od 14 lat. Słaba tradycja demokratyczna, nieustanne falowanie partyjnych koniunktur, pogoń za rozgłosem i niekiedy kompletny brak odpowiedzialności samozwańczych Robespierrów, to doświadczenie trwającej już druga dekadę transformacji. Prokuraturze należy pilnie przywrócić status instytucji zaufania publicznego przez zbudowanie barier oddzielających jej bezpośredni związek z politycznym nolens volens ministrem i stworzenie gwarancji pewności jutra jej kadry, odporności na układy i naciski, a także gwarancji sprawiedliwej, profesjonalnej, apolitycznej i obiektywnej oceny jej pracy.

Reszta zależy od nas – prokuratorów III RP.

„Nullum est iam dictum, quod non sit dictum prius”
Terencjusz 160 p.n.e.

[ ]

„...ufajcie Panu Bogu, lecz proch trzymajcie suchym”

Oliver Cromwell

Prokuratura Okręgowa w Szczecinie
na pierwszym miejscu w kraju

[Józef Skoczeń, Zastępca Prokuratora Okręgowego w Szczecinie]

W Prokuraturze Krajowej opracowano zestawienie wyników pracy osiągniętych w minionym roku przez: 10 prokuratur apelacyjnych oraz 42 prokuratury okręgowe i podległe im odpowiednio prokuratury rejonowe. Wytypowano 22 najważniejsze odcinki pracy z zakresu postępowania przygotowawczego i postępowania sądowego w sprawach karnych oraz z zakresu spraw cywilnych i administracyjnych, uwzględniających:

1) wskaźnik procentowy pozostałości spraw karnych na następny okres sprawozdawczy;

2) długotrwałość prowadzonych postępowań przygotowawczych (liczoną według procesowego okresu trwania tych postępowań), ogółem, w tym odrębnie – w przedziałach:
   a) sprawy trwające powyżej 3 do 6 miesięcy,
   b) powyżej 6 miesięcy do roku,
   c) powyżej roku do 2 lat,
   d) powyżej 2 lat;

3) wskaźnik procentowy spraw zakończonych skierowaniem aktu oskarżenia do sądu do ogółu spraw zakończonych (z wyłączeniem odmów wszczęcia śledztwa lub dochodzenia);

4) wskaźnik procentowy spraw, w których w akcie oskarżenia zawarto wniosek z art. 335 § 1 k.p.k. do ogółu spraw skierowanych z aktem oskarżenia do sądu;

5) wskaźnik procentowy spraw zakończonych umorzeniem postępowań przygotowawczych do ogółu spraw zakończonych, w tym odrębnie:

- wobec nie stwierdzenia przestępstwa do ogółu spraw zakończonych;
- wskaźnik procentowy spraw zakończonych zawieszeniem postępowania przygotowawczego na podstawie art. 22 § 1 k.p.k. do ogółu spraw zakończonych;
- wskaźnik procentowy decyzji sądu o zastosowaniu wobec podejrzanych środka zapobiegawczego w postaci tymczasowego aresztowania do ogółu podejrzanych;
- wskaźnik procentowy wydanych postanowień o zabezpieczeniu majątkowym do ogółu podejrzanych;
- wartość faktycznie zabezpieczonego mienia w wyniku podjęcia powyższej decyzji;
- wskaźnik procentowy zastosowanych poręczeń majątkowych do ogółu podejrzanych;
- wskaźnik procentowy oskarżonych do ogółu podejrzanych w podanym okresie sprawozdawczym;
- wskaźnik procentowy uniewinnionych do ogółu osądzonych;
- wskaźnik procentowy uniewinnionych tymczasowo aresztowanych do ogółu oskarżonych, wobec których stosowano ten środek zapobiegawczy;
- wskaźnik procentowy spraw zwróconych przez sąd prokuratorowi celem uzupełnienia śledztwa lub dochodzenia do ogółu spraw skierowanych z aktem oskarżenia do sądu;
- wskaźnik procentowy wniesionych przez prokuratora apelacji i sprzeciwów do ogółu oskarżonych;
- skuteczność wniesionych apelacji w podanym okresie statystycznym;
- średnie obciążenie prokuratorów prokuratur rejonowych sprawami karnymi;

- wskaźnik procentowy załatwionych spraw cywilnych i administracyjnych (repertoria Pc i Pa) do ogółu spraw zakończonych.

Wśród 10 prokuratur apelacyjnych na 1 miejscu usytuowana została Prokuratura Apelacyjna w Poznaniu (złożona z okręgów: gorzowskiego, poznańskiego, zielonogórskiego i szczecińskiego).

Prokuratury okręgowe klasyfikowane były w trzech odrębnych grupach:

- 10 największych jednostek (w tym Prokuratura Okręgowa w Szczecinie) o rocznym wpływie powyżej 60000 spraw karnych,
- 20 prokuratur średniej wielkości o wpływie powyżej 20000 spraw karnych,
- 12 prokuratur o najniższym wpływie.

Za najlepsze w poszczególnych grupach uznane zostały:

- Prokuratura Okręgowa w Szczecinie – wśród jednostek największych,
- Prokuratura Okręgowa w Legnicy – wśród Prokuratur o średniej wielkości,
- Prokuratura Okręgowa w Łomży – w grupie jednostek najmniejszych.

Przy porównaniu jednostek przodujących w poszczególnych grupach, najlepszy wynik osiągnęła Prokuratura Okręgowa w Szczecinie.

Szczecińska Prokuratura Okręgowa na pierwszym miejscu znalazła się także po podsumowaniu wyników za 2002 r.

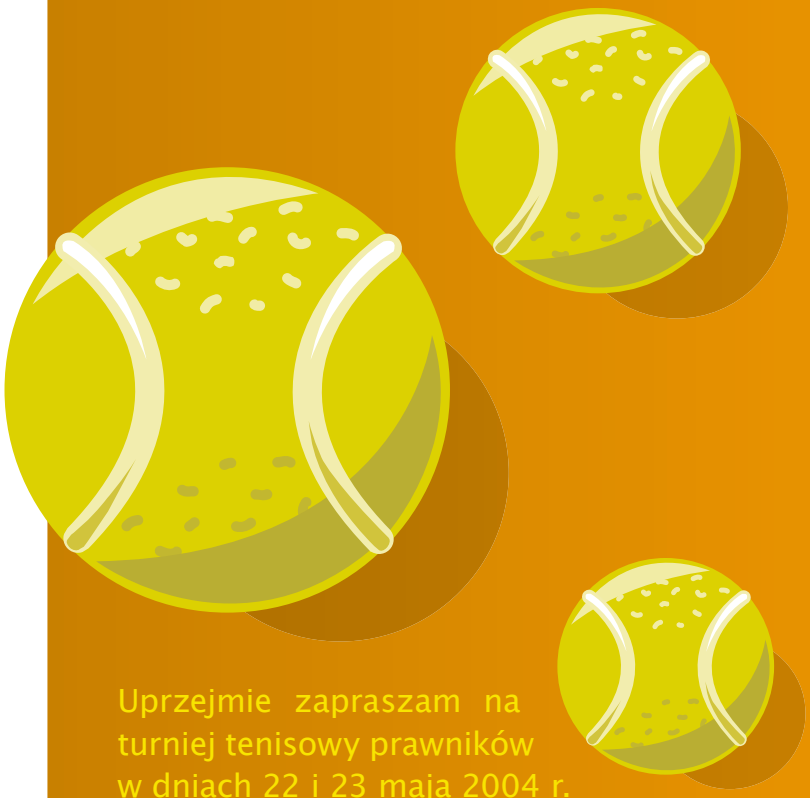

Uprzejmie zapraszam na turniej tenisowy prawników w dniach 22 i 23 maja 2004 r. na kortach tenisowych przy ulicy Sportowej w Barlinku. Wszyscy uczestnicy wraz z rodzinami zakwaterowani zostaną w ośrodku wypoczynkowym Pomorskiej Akademii Medycznej począwszy od piątku 21 maja 2004 r. Koszty udziału oraz zakwaterowania pokryte zostaną na miejscu, jednakże uprzejmie proszę o wcześniejsze podanie zgłoszeń. W piątek po południu odbędą się gry treningowe, w sobotę gry singlowe, natomiast w niedzielę gry deblowe.

Liczę, iż marcowy turniej w szczecińskiej hali zachęcił wszystkich prawników do udziału w turnieju na świeżym powietrzu.

Andrzej Marecki
Kancelaria Adwokacka
ul. Królowej Jadwigi 13/12
70-261 Szczecin
tel./fax. 433 71 35, 488 51 18

Po co nam filozofia prawa?

[Dr Daniel Bogacz]
Wydział Prawa i Administracji US

Strona niniejsza ma być poświęcona problemom filozoficzno-prawnym. Ale, po co prawnikowi filozofia? Skoro nie musi się nią zajmować fizyk czy biolog, żeby dobrze wykonywać swoją pracę, to, dlaczego ma się nią zajmować prawnik? Prawnik ma być biegły w materii prawa. I oto nasuwa się pierwsze filozoficzne pytanie: czym jest ta materia? Rzeczywistością przyrodniczą, umysłową, duchową, czy może mieszanką tych trzech substancji w jednej „osobie" prawa? Czy obejmuje ona poznawalne empirycznie fakty, czy też wyabstrahowane z tych faktów i poznawalne racjonalnie normy? Czy normy te mogą być wyprowadzone tylko z aktualnie obowiązującego prawa pozytywnego, będącego przecież w dużej części tylko informacją o aktualnie dominujących interesach politycznych? Jeśli prawo jest tylko normatywną abstrakcją, jak twierdził Hans Kelsen, to co jest istotą normy? Czy przymus państwowy jest rzeczywiście konstytutywnym elementem prawa skoro państwo samo ma być prawne, czyli prawu podporządkowane? Jaki przymus daje moc obowiązywania normom wiążącym państwo? Co jest ważniejsze dla obowiązywania prawa, fizyczny przymus, czy nie fizyczna powinność? Oto jedna z podstawowych kontrowersji, będąca przedmiotem dyskusji filozoficzno-prawnej od czasów Sokratesa i Platona. Każdy prawnik musi ostatecznie uporać się z nią samodzielnie, jeśli codzienne problemy rzeczywistości prawa traktuje poważnie. Samodzielnie, nie znaczy jednak w izolacji od tego, co i jak o problemach prawa myśleli inni. Znajomość głównych kierunków filozofii prawa może być niezwykle pomocna w uświadomieniu sobie własnej orientacji filozoficznej, którą przecież ma każdy z nas. Już w ramach najbardziej podstawowego rozróżnienia każdy pogląd na prawo da się przecież określić albo jako idealistyczny albo jako realistyczny.

Biegłość w materii prawa nie może sprowadzać się tylko do empirycznej znajomości tej materii. Wiedza empiryczna jest tylko jednym z warunków sprawiedliwych sądów o zachowaniach ludzkich wymagających kwalifikacji prawnej. Kant widzi źródła prawa słusznego w rozumie „czystym", a nie „empirycznym". Stąd nauka prawa mająca charakter tylko empiryczny jest jego zdaniem „głową, która może być piękna, szkoda tylko, że pozbawiona jest rozumu". Obok „fizyki" potrzebna jest nam więc „metafizyka prawa". W swoich, do dziś nie przetłumaczonych na język polski „Metafizycznych przesłankach nauki prawa" *(Metaphysische Anfangsgründe der Rechtslehre 1797)* Kant pisał, że aby uniknąć tautologii w odpowiedzi na pytanie: czym jest prawo? - prawnik nie powinien ograniczać się do wskazania, co jest zgodne z ustawą, lecz powinien rozważyć: czy to, co nakazuje ustawa jest rzeczywiście prawem. Niezwykle aktualna kwestia, jeśli weźmiemy pod uwagę współczesny nam problem sądzenia zbrodni przeciwko człowieczeństwu.

Codzienność pytań filozoficznych w rzeczywistości prawa nie oznacza jednak, że odpowiedzi na te pytania mogą zostać wypracowane również codziennymi metodami. Filozofia prawa jako nauka o prawie słusznym musi spełniać zdaniem Kanta określone warunki. Powinna odnosić się do konkretnego, aktualnie obowiązującego prawa pozytywnego i rozważać jego zagadnienia szczegółowe, a nie koncentrować się tylko na ogólnym pojęciu prawa. Powinna również obejmować tylko rozważania o charakterze naukowym. Tak więc naukowo zdyscyplinowane myślenie, oparte na rzetelnej wiedzy empirycznej, ale nie zniewolone tą wiedzą, myślenie wrażliwe na problemy ludzkiej codzienności, jest zadaniem prawnika. I trzeba przyznać, że właśnie w tym swoim zadaniu prawnik nie różni się niczym od filozofa. I wiemy już, że nie chodzi tu o każdą codzienną formę myślenia. Wszak myślimy wszyscy. Do tego, co o filozofii prawa powiedział Kant, Hannah Arendt dodaje, że chodzi o myślenie

bezinteresowne, bo tylko wtedy mamy szansę być obiektywni, mamy szansę zbliżyć się do prawdy i sprawiedliwości. Tyko wtedy zdobędziemy umiejętność właściwego stosowania wiedzy prawniczej do faktów życia codziennego.

Utarło się już szkodliwe dla prawa przekonanie, że filozofia jest fanaberią znudzonych intelektualistów, że nie prowadzi ona do żadnych konkretnych rezultatów poznawczych. Skandal filozofii, mówią niektórzy. Wydawać by się mogło, że zwłaszcza prawnik, tak bardzo przywiązany do konkretu, niewiele będzie miał pożytku z filozoficznych dociekań. A jednak to właśnie prawnik bez filozofii będzie błądził w labiryncie bez wyjścia, jak mawiał Leibniz. Fizyk nie musi rozważać istoty materii, czasu, przestrzeni, psycholog istoty świadomości, bo obaj poznają przedmiot swoich badań w kontrolowanej obserwacji zmysłowej. Prawnik nie ma takiego komfortu. Jego materia wykracza bowiem poza rzeczywistość przyrodniczą i sferę doraźnych interesów grupowych. Prawnik zmuszony jest poszukać istoty sprawiedliwości zarówno w każdym indywidualnym przypadku, jak i w sensie ogólnym i nie może przy tym polegać tylko na przypadkowej woli ustawodawcy. Prawo jako uniwersalne i ponadczasowe zjawisko ludzkiej kultury nie daje się zamknąć w ramach aktualnie obowiązującej dogmatyki. Zresztą nawet dogmatyka prawnicza ze swoim zakazem dyskusji nad przyjętymi aksjomatami nie jest wyizolowaną gałęzią nauk prawnych. Nie sposób być dobrym dogmatykiem bez znajomości historii i teorii poznania prawa. To samo dotyczy socjologii i filozofii prawa – dziedzin szczególnie zaniedbanych w polskim systemie kształcenia prawniczego. A przecież pytania o istotę czy o naturę rzeczy to pytania filozoficzne, ale zarazem bardzo prawnicze.

Z pytaniami natury filozoficznej spotykamy się na każdym kroku w codziennej rzeczywistości prawa. Rzeczywistość ta jest obecnie w fazie eksplozji. Prawo wdziera się do wszystkich sfer życia. Trudno byłoby ze spokojnym sumieniem stwierdzić, że zwiększa się przez to tylko zakres gwarancji naszej wolności. Rozrastające się prawo publiczne ogranicza przecież sferę naszej prywatności. Cóż nam zostało z przepowiadanej wolności w internecie, skoro właśnie tu ryzyko, że będziemy podglądani przez „wielkiego brata", jest ogromne. Zresztą, w dobie powszechnej digitalizacji, właściwie każdy może nas inwigilować cyfrowo i nie poradzi na to żadna ustawa o ochronie danych osobistych. Na naszych oczach kształtuje się nowy obszar życia z pogranicza sfery publicznej i prywatnej. W końcu możemy powrócić do klasycznej polis. Przynajmniej technicznie jest to możliwe. Ale czy w warunkach globalnej wioski będzie jeszcze możliwa wolność, czy panować tu będzie tylko samowola? Jak mawiał Wilhelm von Humboldt, nie ma wolności bez bezpieczeństwa. Ono wymaga jednak ograniczenia wolności. Ile wolności jesteśmy w stanie poświęcić dla gwarancji opartych na przymusie? Czy względy bezpieczeństwa mogą uzasadniać dostęp organów państwowych, a przez to ryzyko powszechnego dostępu, do informacji zawartych w naszym kodzie genetycznym? Czy bezpieczeństwo da się rzeczywiście wymusić? Zapewne tak, choć tylko w strukturach militarnych, gdzie sfera prywatna zamknięta jest w koszarowej toalecie. A i tutaj, jak się często okazuje, wcale nie jest tak bezpiecznie. Jan Jakub Rousseau powie zatem: kto myśli o bezpieczeństwie, niech zapomni o wolności. >

„Prawnik nie powinien ograniczać się do wskazania, co jest zgodne z ustawą, lecz powinien rozważyć:

czy to, co nakazuje ustawa jest rzeczywiście prawem?"

Immanuel Kant

> Można by przypuszczać, że zwiększanie się zakresu regulacji prawnych w życiu codziennym prowadzi przynajmniej do poszerzania się sfery równości. Wszak wobec prawa, tak jak wobec Boga, wszyscy mamy być równi. Ale to, że „mamy być" wcale nie oznacza, że „jesteśmy", tak samo jak fakt, że jest tak jak jest, nie oznacza, że właśnie tak być powinno. Filozofować zaczynamy, gdy wiedząc jak jest, rozważamy, czy tak też być powinno, gdy uświadomimy sobie, że istnieją kryteria słuszności inne niż przypadkowa wola ustawodawcy. Do tych kryteriów odsyła nas zresztą samo prawo pozytywne, gdy poprzez ogólne zasady konstytucyjne, pojęcia niedookreślone, klauzule generalne każe nam samodzielnie poszukiwać słuszności. W odniesieniu do indywidualnego przypadku słuszność nie da się wyprowadzić z norm generalnych i abstrakcyjnych, osiągalna jest dopiero na gruncie metod filozofii prawa. Dopiero, gdy poważnie, a więc filozoficznie, zaczniemy rozważać, czym jest sprawiedliwość, będziemy mogli się do niej rzeczywiście zbliżyć. Bez znajomości i bez określonego własnego stosunku do tzw. niepozytywnych kryteriów słuszności będziemy rzeczywiście bezradni w labiryncie prawa.

Wreszcie warto zauważyć, że prawnicy nie powinni zostawiać tworzenia prawa politykom. Tzw. decyzje polityczne są zwykle irracjonalne, bo podporządkowane bieżącym subiektywnym (indywidualnym bądź grupowym) interesom władzy, a nie obiektywnej idei prawa. Ideałem byłoby, gdyby rządzący byli prawnikami, oczywiście prawnikami wykształconymi filozoficznie, albo gdyby mieli co najmniej filozoficznie wykształconych prawników jako doradców. I nie jest to tylko platoński ideał rządzących filozofów. Wybitny niemiecki karnista Anzelm Feuerbach, ojciec znanego skądinąd Ludwika Feuerbacha, mawiał, że doradcą ustawodawcy może być tylko prawnik uczony filozoficznie, podczas, gdy prawnik uczony dogmatycznie będzie tylko sługą ustawy. Ustawodawca nasz musi jednak sam zdecydować, czy potrzebuje filozoficznie uczonych doradców, czy też wystarczą mu tylko pokorni słudzy?

[ ]

Sądownictwo Szczecińsko-K

Po zakończeniu działań wojennych tereny zachodniej Polski zostały zasiedlone przez mieszkańców Kresów Wschodnich i innych przesiedleńców. Nowa rzeczywistość administracyjna pociągnęła za sobą w konsekwencji przeobrażenia na płaszczyźnie wyznaniowej. Na tereny dotąd zamieszkałe przez protestantów przybyli w przeważającej większości katolicy. W 1945 roku została zorganizowana tymczasowa polska administracja kościelna. Stolica Apostolska erygowała Administrację Apostolską w Gorzowie Wielkopolskim, która swym zasięgiem terytorialnym obejmowała 1/7 terytorium Polski. W niełatwych czasach powojennych Kościół był symbolem stabilności i znacząco przyczynił się do normalizacji życia społecznego na tych terenach.

Przed powstaniem diecezji Szczecińsko-Kamieńskiej, to jest przed 28 czerwca 1972, sprawy sądowe z terenów obecnej archidiecezji były rozstrzygane w Sądzie Biskupim w Gorzowie Wlkp. Dnia 8.09.1972 roku ks. Kard. Stefan Wyszyński wydał rozporządzenie, w myśl którego w nowych diecezjach powstałych na zachodzie Polski, należy zorganizować kościelne struktury sądownicze. Pierwszy rządca diecezji Szczecińsko-Kamieńskiej - ks. bp dr Jerzy Stoba, po uprzednim uzgodnieniu z biskupem gorzowskim ks. bp dr Wilhelmem Plutą, upoważnił oficjała sądu gorzowskiego do przeprowadzania i rozstrzygania wszystkich spraw właściwych dla tego forum z terenów podległych jego jurysdykcji. W ten sposób Sąd Biskupi Diecezji Gorzowskiej stał się trybunałem pierwszej instancji dla diecezji Szczecińsko-Kamieńskiej. Ten stan prawny został zachowany aż do dnia 1 marca 1984 roku.

Sąd Biskupi Diecezji Szczecińsko-Kamieńskiej

Nowy biskup diecezjalny ks bp Kazimierz Majdański po wcześniejszych konsultacjach z ks. dr Ryszardem Ziomkiem, absolwentem Wydziału Prawa

kościelne w Archidiecezji amieńskiej.

[ks. dr Janusz Posadzy]

Kanonicznego i Cywilnego Uniwersytetu Laterańskiego w Rzymie, postanowił wydać dekret erygujący działalność Sądu Biskupiego Diecezji Szczecińsko-Kamieńskiej. Dnia 31 grudnia 1983 roku podpisał dekret erygujący, w którym zaznaczył, iż od 1 marca 1984 roku należy kierować wszystkie sprawy jemu właściwe do tego Trybunału. Dekret precyzował nazwę Trybunału i wyznaczał jego siedzibę przy ulicy Wieniawskiego 5 w Szczecinie. Oficjałem Sądu Biskupiego został mianowany ks. dr obojga praw Ryszard Ziomek.

Dnia 5 kwietnia 1984 roku oficjał sądu przesłał notyfikację do wszystkich sądów kościelnych w Polsce informując o istnieniu Sądu Biskupiego w Szczecinie i prosząc o życzliwe przyjęcie go do ogólnokrajowej sieci trybunałów sądowych, zgłaszając jednocześnie swoją gotowość do współpracy po myśli kanonu 1418 Kodeksu Prawa Kanonicznego (KPK), który precyzuje, iż: „Każdy trybunał ma prawo prosić o pomoc inny trybunał celem instrukcji sprawy lub celem zawiadomienia o aktach". Istotnym w tym miejscu jest podkreślenie, że Sąd Biskupi w Szczecinie był pierwszym sądem kościelnym w Polsce, który został ustanowiony i rozpoczął działalność według Kodeksu Jana Pawła II, który został promulgowany 25 stycznia 1983 pismem apostolskim *„Sacrae disciplinae leges"* a wprowadzony w życie od pierwszej niedzieli adwentu tegoż roku, tj. 27 listopada.

System sądownictwa w Kościele jest trzystopniowy. Zasadniczo sprawa winna być wnoszona do trybunału diecezjalnego, który rozstrzyga ją jako sąd pierwszej instancji. Od wyroku wydanego w tym trybunale strona czująca się pokrzywdzona może apelować do sądu metropolitalnego, który rozpatrzy ją w drugiej instancji. Od wyroku sądu metropolitalnego można się odwołać do roty Rzymskiej, tj sądu papieskiego, który rozpatrzy sprawę w trzeciej instancji.

Sąd Metropolitalny Szczecińsko-Kamieński

Jan Paweł II 25 marca 1992 roku ogłosił bullę *„Totus Tuus Poloniae populus"*, którą podniósł diecezję Szczecińsko-Kamieńską do rangi arcybiskupstwa. W ten sposób nowa metropolia otrzymała podstawę kanoniczną, aby trybunał diecezjalny uznany przez metropolię stał się trybunałem metropolitalnym.

Pierwszy w historii metropolita Szczecińsko-Kamieński ks. abp Marian Przykucki dekretem z dnia 22 maja 1992 roku sąd biskupi ustanawia Sądem Metropolitalnym Szczecińsko-Kamieńskim, który zgodnie z przepisami prawa kanonicznego jest trybunałem pierwszej instancji dla spraw sądowych wnoszonych z terenu archidiecezji Szczecińsko-Kamieńskiej oraz trybunałem drugiej instancji dla spraw osądzanych przez trybunały biskupów sufragalnych: diecezji Koszalińsko-Kołobrzeskiej i Zielonogórsko-Gorzowskiej. W sprawach zaś rozpatrywanych w pierwszej instancji wobec sądu metropolity, za zgodą Stolicy apostolskiej (kan. 1438§2) apelacja jest wnoszona do Sądu Metropolitalnego w Poznaniu.

Obecnie Sąd Metropolitalny Szczecińsko-Kamieński mieści się przy ul. Królowej Korony Polskiej 28E i stanowi go piętnastu duchownych. Najczęstszym przedmiotem postępowania są sprawy o stwierdzenie nieważności małżeństwa zawartego w kościołach rzymskokatolickich. Stąd przez siedzibę sądu przechodzi wiele setek ludzi najpierw szukających pomocy prawnej u kanonisty, potem wyświetlenia ich prawdy o nieudanym życiu małżeńskim. Sędziego kościelnego, obrońcę węzła małżeńskiego, audytora czy notariusza zawsze obowiązuje wierność Ewangelii i zarazem wrażliwość na człowieka w jego gehennie życiowej.

[ ]

Oddział Instytutu Pamięci Narodowej w Szczecinie

[Dariusz Wituszko]
prokurator, Instytut Pamięci Narodowej

1 stycznia 2005 r. rozpocznie w Szczecinie działalność Oddział Instytutu Pamięci Narodowej. Utworzenie w naszym mieście Oddziału IPN jest konsekwencją podjęcia decyzji o powołaniu Sądu Apelacyjnego. Zgodnie z art. 17 ust. 1 ustawy z dnia 18 grudnia 1998 r. o Instytucie Pamięci Narodowej - Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, w celu wykonywania zadań Instytutu Pamięci Narodowej w miejscowościach będących siedzibami sądów apelacyjnych tworzy się oddziały Instytutu Pamięci.

W budżecie IPN na rok 2004 r. zostały przeznaczone środki finansowe na remont siedziby nowego Oddziału. Prace nad budżetem IPN jak co roku były burzliwe i cięcia nie ominęły również budżetu na rok 2004. Pojawiły się nawet głosy, niestety również niektórych parlamentarzystów ze Szczecina, iż utworzenie Oddziału w Szczecinie jest zbędne. Pomysł ten jednakże nie zyskał akceptacji większości parlamentarzystów, którzy nie zgodzili się na złamanie ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej i uchwalili środki, co prawda ograniczone, na utworzenie Oddziału w Szczecinie.

Instytut Pamięci Narodowej działa już od kilku lat. Pamiętamy jego trudne początki, związane z blisko dwuletnim okresem, w którym nie udawało się powołać Prezesa Instytutu. Dopiero powołanie prof. Leona Kieresa na to stanowisko umożliwiło budowę struktur Instytutu i wypełnianie przez niego zadań powierzonych przez ustawę o IPN.

W tym miejscu należy przytoczyć słowa preambuły ustawy o IPN, które najlepiej oddają to, jakie przesłanki legły u podstaw powołania tej instytucji, o czym niejednokrotnie, w ogniu ostrej polemiki politycznej, zapominają ci wszyscy, którzy kwestionują potrzebę istnienia Instytutu. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej uchwalił ustawę o IPN *„mając na względzie: zachowanie pamięci o ogromie ofiar, strat i szkód poniesionych przez Naród Polski w latach II wojny światowej i po jej zakończeniu, patriotyczne tradycje zmagań Narodu Polskiego z okupantami, nazizmem i komunizmem, czyny obywateli dokonywane na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego i w obronie wolności i godności ludzkiej, obowiązek ścigania zbrodni przeciwko pokojowi, ludzkości i zbrodni wojennych, a także powinność zadośćuczynienia przez nasze państwo wszystkim pokrzywdzonym przez państwo łamiące prawa człowieka, jako wyraz przekonania, że żadne bezprawne działania państwa przeciwko obywatelom nie mogą być chronione tajemnicą ani nie mogą ulec zapomnieniu...”.*

Powyższe cele realizowane są przez trzy piony Instytutu Pamięci Narodowej, tj.: pion edukacji publicznej, pion archiwalny i pion śledczy.

W chwili obecnej działają w Szczecinie, jeszcze w bardzo szczątkowym zakresie, wszystkie te piony. Działalność prowadzą w ramach Delegatury powołanej zarządzeniem Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej.

Prokuratorzy zatrudnieni w pionie śledczym są prokuratorami Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Poznaniu. Od 1 stycznia przyszłego będą prokuratorami Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Szczecinie. W ramach powierzonych im ustawowych zadań prowadzą oni śledztwa dotyczące zbrodni komunistycznych, nazistowskich i innych przestępstw stanowiących zbrodnie przeciwko pokojowi, ludzkości lub zbrodnie wojenne. Podkreślić należy, że w Szczecinie pracuje obecnie 3 prokuratorów, którzy prowadzą łącznie 45 śledztw, z tego 36 dotyczących zbrodni komunistycznych, 7 zbrodni nazistowskich i 2 dotyczące innych przestępstw stanowiących zbrodnie przeciwko ludzkości.

Śledztwa prowadzone przez prokuratorów IPN są postępowaniami specyficznymi. Są one odmienne od spraw prowadzonych w prokuraturach powszechnych. Wymagają żmudnych kwerend archiwalnych, a także niejednokrotnie bardzo rozległej i szczegółowej wiedzy historycznej. Bez pomocy ze strony pozostałych pionów Instytutu nie udałoby się dokonać wielu ustaleń faktycznych, które pozwoliłyby na zrealizowanie wszystkich celów postępowania karnego.

Cele śledztwa prowadzonego przez prokuratorów Instytutu Pamięci Narodowej, oprócz tych wskazanych w art. 2 § 1 kpk, określone zostały także w art. 45 ust. 3 cytowanej ustawy. Zgodnie z tym przepisem celem śledztwa w sprawach o zbrodnie komunistyczne, nazistowskie i przestępstw stano-

wiących zbrodnie przeciwko pokojowi, ludzkości lub zbrodnie wojenne, jest również wszechstronne wyjaśnienie okoliczności sprawy, a także w szczególności ustalenie osób pokrzywdzonych. Dlatego też ujemna przeszkoda procesowa w postaci śmierci podejrzanego nie stanowi przeszkody do realizacji celu, o którym mowa wyżej. Postępowanie karne umarza sie dopiero po zrealizowaniu tego celu.

Podkreślenia wymaga również fakt, iż zgodnie z art. 45 ust. 2 ustawy z dnia 18 grudnia 1998 r. prokuratorom Instytutu Pamięci Narodowej w sprawach dotyczących wyżej wskazanych zbrodni przysługują uprawnienia procesowe przewidziane dla prokuratora w kodeksie postępowania karnego. Ustawodawca wyposażył także prokuratorów IPN w uprawnienia przysługujące oskarżycielowi publicznemu także w sprawach, które podlegają orzecznictwu sądów wojskowych. Z kompetencji tej korzystali już prokuratorzy ze Szczecina, popierając akty oskarżenia skierowane do sądów wojskowych.

Działalność pionu śledczego Instytutu Pamięci Narodowej spotykała się zawsze z dużym zainteresowaniem opinii publicznej. Jest ona komentowana i oceniana. Z pewnością są to różne oceny. Często ocena zależny od osobistych przeżyć i doświadczeń, a także poglądów politycznych osoby dokonującej takich ocen. Wydaje mi się, że ostateczna ocena działalności pionu śledczego możliwa będzie dopiero w dłuższej perspektywie czasu. W tej chwili, w ocenie piszącego te słowa, jest za wcześnie na podsumowanie tej działalności.

Nie ulega natomiast wątpliwości, że dla budowania demokratycznego państwa prawa jest niezwykle istotne, aby przestępstwa, które ze względów politycznych nie mogły być ścigane wcześniej, zostały osądzone, a ci funkcjonariusze państwa komunistycznego, którzy dopuścili się przestępstw, będących w chwili ich popełnienia czynami zabronionymi, ponieśli pełne konsekwencje prawne swoich zachowań, i to mimo upływu niejednokrotnie kilkudziesięciu lat. Od odpowiedzialności nie można uciec w starość. Zgodzić się należy w całości ze słowami wypowiedzianymi przez prof. Leona Kieresa w wywiadzie udzielonym „Gazecie Prawnej" z dnia 9 marca 2004 r., iż prowadzenie postępowań karnych przez pion śledczy IPN przywraca honor ofiarom. Daje również katom możliwość odzyskania honoru, poprzez przyznanie się do popełnionych zbrodni i przeproszenie swoich ofiar. Taka sytuacja miała już miejsce. Jeden ze skazanych przez polski sąd z oskarżenia przygotowanego przez prokuratora IPN-u, przyznał się do wszystkich czynów i przeprosił pokrzywdzonych. [ ]

... adwokaci nabierają szybciej od radców

Mimo wyroku Trybunału Konstytucyjnego Korporacja adwokacka, podobnie jak radcowska, postanowiła nie rezygnować w tym roku z przeprowadzenia naboru na aplikację.

Konkurs odbędzie się w dniach 15 maja – część pisemna oraz 22 maja część ustna.

W tym roku wolę zdawania egzaminu zgłosiły 33 osoby.

Poniżej dwa ze stu pytań testu z roku poprzedniego:

Historia kalifatu Bagdadzkiego na terenach dzisiejszej Hiszpanii kończy się na :

a) wieku XI

b) wieku XIII

c) wieku XV

Której z kar dyscyplinarnych nie orzeka się w stosunku do aplikantów adwokackich :

a) kary pieniężnej

b) upomnienia

c) zawieszenia w czynnościach zawodowych

Ateny nad Wisłą

[Marek Tkaczuk]
Katedra Historii Prawa – Wydział Prawa i Administracji US

Narastający kryzys dotykający niemal wszystkich instytucji polskiego życia publicznego można próbować rozwiązać korzystając z doświadczeń społeczeństw, które w bliższej lub dalszej przeszłości stawały w obliczu podobnych problemów. W dyskusji nad poprawą kondycji państwa i społeczeństwa polskiego wartym przypomnienia jest droga Ateńczyków do demokracji w ich ojczystej polis. Dzięki wyciąganiu historycznych wniosków możemy uniknąć błędów popełnionych przez poprzedników.

Upadek w VIII w p.n.e. monarchii w Atenach doprowadził do stworzenia systemu rządów określanego mianem arystokracji. Rządy najlepszych opierały się na ustroju rodowo–plemiennym, który umożliwiał rodom wywodzącym swoje pochodzenie od bogów i herosów sprawowanie pełni władzy politycznej i ekonomicznej. Nieuprzywilejowana większość pozbawiona praw i własności, popadająca w biedę, a często i w niewolę za długi poczęła coraz głośniej domagać się zmian. Rosnące niezadowolenie społeczne próbował wykorzystać do zdobycia władzy Kylon, który w latach 30. VII w p.n.e. dokonał nieudanego zamachu stanu. Wrzenie wśród Ateńczyków wzbudziło niepokój elit władzy. W celu opanowania niebezpiecznych nastrojów przeprowadzono reformę, która sprowadzała się w zasadzie do zaostrzenia represji karnych. Wprowadzone w życie w 621 r. p.n.e. przez Drakona prawa przewidywały karę śmierci za każde, nawet najlżejsze wykroczenie przeciw panującemu porządkowi. Prawo, które po dziś dzień, ponad 2600 lat później stanowi synonim surowych regulacji nie uzdrowiło jednak życia publicznego w Atenach. Niemożliwym bowiem jest rozwiązywanie nabrzmiałych problemów społecznych przy pomocy instrumentów prawa karnego. Ateńczycy z tej krwawej lekcji wynieśli przeświadczenie, że jedyną drogą prowadzącą do poprawy kondycji ogółu były dogłębne reformy całości życia ekonomicznego, społecznego, prawnego i politycznego.

Misję ratowania państwa powierzono Solonowi. W latach 594–593 p.n.e., na podstawie nadzwyczajnych kompetencji, dokonano gruntownego przekształcenia ustroju Aten. Umorzono długi i zniesiono możność popadnięcia za nie w niewolę, uporządkowano finanse państwowe, zwrócono utraconą własność. Najdonioślejsze zmiany dokonały się jednak w strukturze społecznej i politycznej. Zniesiono monopol władzy arystokracji. Legitymacja do jej sprawowania wynikać miała nie z pochodzenia lecz z obowiązków obywatelskich. Czasami niezbyt precyzyjnie twierdzi się, że dokonany przez Solona podział Ateńczyków na klasy stanowił podstawę systemu politycznego, w którym władzę sprawują bogaci. Cenzus majątkowy rzeczywiście był kryterium przynależności do jednej z czterech klas, lecz zakres praw publicznych wynikał nie z rozmiaru bogactwa lecz obowiązków publicznych. Im Ateńczyk był majętniejszy tym jego zakres obowiązków publicznych był szerszy. Pierwsze trzy klasy uiszczały podatki: pierwsza klasa jeden talent, druga pół talenta, trzecia dziesięć min. Natomiast czwarta, najbiedniejsza klasa obywateli (teci), była zwolniona z podatków. Teci zwolnieni byli także od służby wojskowej w konnicy i piechocie, pamiętać jednak trzeba, że Ateny w tym okresie rozpoczęły tworzenie potęgi morskiej. Teci, będący wioślarzami na okrętach floty ateńskiej, znacząco przyczyniali się do wzrostu potęgi państwa. „Siłą ramion" zapewnili sobie prawa obywatelskie. Każdy Ateńczyk ponosił ciężary publiczne, toteż od czasów Solona funkcjonowało Zgromadzenie Ludowe, które rozstrzygało wszystkie najważniejsze sprawy państwowe.

Reformy Solona będące kompromisem politycznym pomiędzy dotychczas uprzywilejowaną

mniejszością a pozbawioną praw politycznych i własności większością zostały zaatakowane przez najgorętszych zwolenników dawnego porządku. Zamęt wywołany przez część arystokracji wykorzystał Pizystrat wprowadzając w ateńskiej polis tyranię. Obwołując się reprezentantem ludu przystąpił do rozprawy z elitą. Najskuteczniejszym instrumentem polityki Pizystrata godzącym w eupatrydów, a jednocześnie zapewniającym mu poparcie mniej majętnej większości, były masowe konfiskaty majątków arystokracji i rozdawnictwo ich części pozostałym Ateńczykom. Pizystrat umarł ze starości we własnym łóżku.

Następcy Pizystrata rządziliby pewnie dalej w Atenach, gdyby nie zbrojna interwencja Sparty podjęta z inicjatywy ateńskich arystokratów. Wycofanie się Sparty dało Ateńczykom, niezadowolonym z powodu rewindykacji majątków, sposobność do rozprawienia się z arystokracją. Uznano, że powodzenie tego zamiaru uzależnione będzie od ostatecznego zniesienia porządku rodowego i zastąpienia go ustrojem terytorialnym.

Plan ten został zrealizowany na przełomie roku 507 i 506 p.n.e. przez Kleistenesa. W miejsce fyl plemiennych wprowadzono fyle terytorialne oparte o system gmin (demów). By uniemożliwić restytuowanie systemu rodowego zmieniono wszystkim Ateńczykom nazwiska. Od tej pory mieli się oni posługiwać wyłącznie imieniem i nazwą demu, z którego pochodzili. Usypano w ten sposób grunt pod system demokratyczny. Instytucje ustrojowe powstałe w czasach Solona, takie jak Zgromadzenie i Sąd Ludowy, mogły rozpocząć funkcjonowanie. Warunkiem ich prawidłowego działania było jednak założenie, że decyzje polityczne podejmowane będą przez obywateli, którzy w stopniu dostatecznym orientują się w zasadach działania państwa i rozumieją istotę dobra publicznego. Uznano, że jedynym sposobem osiągnięcia tego celu będzie powszechna edukacja w sprawach publicznych. Urzędy w Atenach, z wyłączeniem tych najważniejszych dla bezpieczeństwa państwa, obsadzane były w drodze losowania. Mnogość stanowisk państwowych oraz krótkie kadencje sprawiły, że w przeciągu jednego pokolenia większość Ateńczyków miała za sobą służbę publiczną, z którą związana była odpowiedzialność za los demosu. Odpłatność funkcji wprowadzona przez Peryklesa zagwarantowała formalną równość (isonomia). Bezpieczeństwo ustroju demokratycznego miał zapewnić ostracyzm. Każdy, kto według uznania wszystkich obywateli Aten mógł stanowić zagrożenie dla ustroju, na mocy decyzji sądu skorupkowego musiał na okres dziesięciu lat opuścić polis.

Demokracja ateńska jak każde dzieło człowieka miała swoje wady. Demagodzy, polityczne konflikty, kryzys finansów państwowych, wygórowane ambicje jednostek jak i całego narodu, wszystko to doprowadziło do kryzysu. Klęska w wojnie peloponeskiej zdruzgotała Ateny, które samodzielność polityczną ostatecznie utraciły po wojnie z Macedonią (338 r. p.n.e.).

Podobieństwa losów Aten z losami Rzeczypospolitej Szlacheckiej oraz Państwa Polskiego w XX wieku są dostrzegalne. Miejmy nadzieję, że obecnie narastający kryzys, wywołany erozją zaufania do państwa i elit społecznych, rozszerzającym się obszarem biedy i niezadowolenia z własnego losu, zostanie przezwyciężony. Zmiany są konieczne i nieuniknione. Przyszłość pokaże, który z polskich polityków okaże się Kylonem, Drakonem, Solonem, Pizystratem czy Kleistenesem naszych czasów. [ ]

Solon (ok. 638 - 558 p.n.e.)

Odpowiedzialność wspólników spółki cywilnej za zobowiązania o charakterze ciągłym

[adw. Piotr Dobrołowicz]

W świetle bogatego orzecznictwa i obszernej literatury[1] zagadnienia z zakresu spółki cywilnej nie powinny nastręczać większych kłopotów. Instytucja uregulowana w art. 860-875 k.c. była przedmiotem rozważań zarówno przed transformacją ustrojową w 1989 r., jak i w latach 90-tych, gdy tą formą prowadzenia działalności gospodarczej poważnie zainteresowały się tysiące rodaków.

Nasuwa się więc myśl, że temat ten nie stanowi już żadnej tajemnicy, a podejmowane próby ponownego naświetlenia zagadnień dotyczących spółki stanowić mogą li tylko niewiele znaczący komentarz do żywych dyskusji sprzed lat, bądź – co zupełnie wyjątkowe – analizę niektórych zagadnień spółki w kontekście zmian innych przepisów.

Taki wniosek będzie jednak przedwczesny, jeśli bliżej nie przyjrzymy się problemowi, z jakim borykają się spółki telekomunikacyjne, czy też dostarczające energię elektryczną lub gaz, gdy dochodzi do windykacji od spółek cywilnych należności wynikających z umów, których przedmiotem są zobowiązania o charakterze ciągłym.

Przed rozpoczęciem rozważań merytorycznych, warto wątpliwości w tej materii zilustrować obrazowym przykładem.

Zakłady gazownicze, energetyczne dość często zmuszone są dochodzić swoich praw przed sądem. Wśród dłużników zalegających z opłatami za gaz, energię niemałą liczebnie grupę stanowią wspomniane spółki cywilne. Gdy zaprzestają one regulowania rachunków za dostarczaną energię, do sądu kierowane są powództwa o zapłatę. Jako pozwani wskazywani są wszyscy, ujęci w treści umowy o dostarczanie energii (a czasami widniejący na wyciągu z ewidencji działalności gospodarczej, opatrzonym zwykle datą sprzed zawarcia umowy), wspólnicy spółki cywilnej.

Art. 864 k.c. statuuje odpowiedzialność solidarną wspólników za zobowiązania spółki. Wierzyciel taki jak zakład energetyczny, czy gazowniczy, pozywając wszystkich wspólników słusznie zakłada, iż wielość podmiotów zobowiązanych zwiększa w praktyce szansę na odzyskanie zaległości.

W sądzie jednakże nie wszystko idzie po jego myśli. Niektórzy z pozwanych wspólników – akurat ci wypłacalni – podnoszą zarzut braku legitymacji procesowej biernej. Nie kwestionując podpisania umowy z wierzycielem o dostarczanie energii (gazu), dodają, iż w chwili obecnej nie są już wspólnikami spółki cywilnej. W spółce zaszły na przestrzeni kilku lat spore zmiany, również od strony podmiotowej – oni sami ze spółki wystąpili i nie byli jej wspólnikami w okresie, za który wystawiono faktury.

Pozwani wskazują ponadto, iż zawarta umowa kreowała stosunek zobowiązaniowy o charakterze ciągłym, w ramach którego po stronie dostawcy powstawały sukcesywne roszczenia o zapłatę należności za dostarczoną energię. Samo zaś podpisanie umowy nie powodowało jeszcze powstania zobowiązania do zapłaty. Źródłem tego ostatniego było dopiero spełnienie przez powoda świadczenia wzajemnego – dostarczenia energii (gazu). Zdarzenie to, powoływane w pozwie, miało natomiast miejsce już po wystąpieniu pozwanych ze spółki cywilnej.

Wywody pozwanych – byłych wspólników spółki cywilnej - sądy obu instancji uznają za logiczne i przekonujące. Wierzyciel zostaje więc ostatecznie z tytułem egzekucyjnym tylko wobec pozostałych w spółce wspólników; dodajmy - wspólników niewypłacalnych.

Sytuacja faktyczna opisana powyżej nie jest wytworem wyobraźni piszącego. W podobnym bowiem sporze uczestniczył, i z podobną argumentacją szczecińskich sądów się zetknął[2]. Argumentacją, z którą nie można się zgodzić.

Kodeks cywilny dość zwięźle reguluje kwestię odpowiedzialności wspólników spółki cywilnej za zobowiązania spółki. Lakoniczność art. 864 k.c. zaowocowała jednak sporymi trudnościami z jego interpretacją. Sąd Najwyższy już w 1967 r. rozważając zagadnienie z tego zakresu uznał, iż wspólnicy spółki cywilnej nie odpowiadają majątkiem osobistym za jej zobowiązania, jeżeli ich źródłem są zdarzenia z okresu, w którym nie byli wspólnikami[3]. I chociaż podstawę do przyjęcia tego stanowiska stanowił przepis obowiązującego wcześniej kodeksu zobowiązań, to zachowało ono aktualność na gruncie przepisów kodeksu cywilnego. Treść wyroku była oczywista, nie budziła wątpliwości, a on sam ustalił de facto w przedmiocie interesującej nas odpowiedzialności ramy, w których do chwili obecnej poruszają się sądy i nauka prawa.

Teza powyższego wyroku Sądu Najwyższego powinna też znaleźć odpowiednie zastosowanie w przedstawionej sytuacji faktycznej. Byłaby to jednak czyn-

[1] *Por. np. G. Bieniek, Spółka cywilna na tle orzecznictwa cywilnego, Warszawa- Zielona Góra 1993; M. Woroniecki, Spółka cywilna w obrocie gospodarczym, Warszawa 1997; J. Jacyszyn, Spółka cywilna na tle przekształceń podmiotowych, Rejent Nr 1/1995; A. Dyoniak, Umowa spółki cywilnej ze skutkiem wewnętrznym, PPH nr 6/1994; J. Kuropatwiński: Zbycie udziału w spółce osobowej – aspekty prywatnoprawne, Prawo Spółek nr 9/2000; wyroki Sądu Najwyższego z dnia 24 sierpnia 1967 r. (II CR 187/67, OSNC 1968/5/89), z dnia 21 listopada 1995 r. (CZP 160/95, OSNC 1996/3/33); postanowienie Sądu Najwyższego z dnia 11 marca 1998 r. (III CZP 2/98, Prok. i Pr. 1998/6/29);* [2] *Wyrok Sądu Okręgowego w Szczecinie z dnia 28 lutego 2002 r. (VIII GCa 119/01), nie publ.;* [3] *Wyrok Sądu Najwyższego z dnia 24 sierpnia 1967 r. (II CR 187/67, OSNC 1968/5/89);*

ność przedwczesna, gdyż do właściwego ujęcia istoty przedmiotowego zagadnienia konieczne jest uprzednie udzielenie odpowiedzi na pytanie, **jak** - na gruncie przepisu o odpowiedzialności solidarnej wspólników spółki cywilnej - **należy rozumieć pojęcie „zobowiązania o charakterze ciągłym"**.

Zgodnie z ogólną regułą prawa zobowiązań, wyrażoną w art. 353 § 1 k.c., zobowiązanie polega na tym, że wierzyciel może żądać od dłużnika świadczenia, a dłużnik winien je spełnić. W nauce prawa cywilnego wyodrębnić można szereg podziałów świadczeń. Jednym z ważniejszych, z uwagi na ścisły związek z obrotem gospodarczym i występującą w nim różnorodnością potrzeb konsumentów, jest podział na świadczenia jednorazowe, okresowe i ciągłe[4].

Niewątpliwie podstawowym kryterium wyróżniającym wskazane świadczenia jest czynnik czasu. Mając go na uwadze, można wyodrębnić świadczenia, w których upływ czasu nie wpływa na rozmiar świadczenia, a co najwyżej wiąże się z terminem jego wykonania (i stąd traktowany jest jedynie jako miernik prawidłowości wykonania świadczenia), oraz takie świadczenia, w których czynnik czasu jest „współwyznacznikiem rozmiaru należnego świadczenia lub liczby należnych powtarzających się periodycznie świadczeń i w końcowym efekcie wpływa na globalny rozmiar sumy świadczeń"[5]. Do pierwszej kategorii należeć będą świadczenia jednorazowe, do drugiej zaś – związanej z upływem czasu – okresowe i ciągłe.

Dominującymi w obrocie są z pewnością zobowiązania, których przedmiotem są świadczenia jednorazowe. Dochodzenie ich na drodze sądowej nie nastręcza większych problemów w kontekście przepisów prawa cywilnego o spółce cywilnej. Na potrzeby niniejszego opracowania wystarczy jedynie nadmienić, iż w przypadku takich świadczeń nie jest konieczne odwoływanie się do czynnika czasu, który ma znaczenie w zasadzie jedynie dla ustalenia sposobu (przede wszystkim terminu) ich wykonania, nie wpływa zaś na ich treść i rozmiar[6].

Więcej uwagi należy poświęcić drugiej kategorii świadczeń, w której czynnik czasu odgrywa istotną rolę – świadczeniom okresowym i ciągłym.

Zgodnie przyjmuje się, iż świadczenia okresowe polegają na stałym dawaniu przez czas trwania stosunku zobowiązaniowego w określonych, powtarzających się odstępach czasu pewnej ilości rzeczy zamiennych lub pieniędzy, które jednak nie składają się na określoną z góry całość. Piśmiennictwo mnoży przykłady: renty, świadczenia alimentacyjne, czynsze, odsetki od kapitału, periodyczne dostawy, czy nawet wynagrodzenie w stosunku pracy[7]. Podkreśla się, że każde ze świadczeń okresowych jest samoistnym świadczeniem, a nie częścią jednego większego świadczenia. Reguła ta znajduje zastosowanie nawet wtedy, gdy można na podstawie treści stosunku zobowiązaniowego ustalić rozmiar wszystkich świadczeń okresowych, które mają być spełnione na podstawie jednego i tego samego stosunku zobowiązaniowego (np. czynsz płacony w równych odstępach czasu w stosunku najmu zawartym na czas określony). Zasadą też jest ich jednakowa wysokość, choć dopuszcza się w pewnych stosunkach ich zmienność (np. należności za dostawę takich dóbr jak energia elektryczna, woda, impulsy telefoniczne, które składają się z abonamentu - opłaty stałej oraz opłaty zmiennej zależnej od ilości pobranej wody, energii, liczby rozmów telefonicznych)[8].

Z jednej więc strony podkreślić należy samoistny charakter poszczególnych świadczeń okresowych, z drugiej zaś fakt, iż są one elementem jednego stosunku prawnego. Ich celem jest zaspokajanie interesu wierzyciela w dłuższym czasie. Od tej strony są one podobne do opisanych poniżej świadczeń ciągłych. Tak jak one, spełniane są w ramach trwałego stosunku zobowiązaniowego.

Wspomniana właśnie, ostatnia kategoria – świadczenia ciągłe - charakteryzuje się tym, że nie da się w niej wyodrębnić poszczególnych zachowań dłużnika, które mogłyby być potraktowane jako samoistne świadczenia albo jego części. Ich istota sprowadza się bowiem do określonego, stałego zachowania się dłużnika w czasie trwania zobowiązania[9].

Taki charakter mają świadczenia wynajmującego, wydzierżawiającego, dającego w użyczenie, przechowawcy, pracownika w stosunku pracy, zarządzającego, banku w umowie rachunku bankowego, świadczenia przedsiębiorstw dostarczających wodę, gaz, energię elektryczną. Również do tej grupy zaliczyć należy w zasadzie świadczenia polegające na zaniechaniu[10].

Obydwie opisane pokrótce kategorie świadczeń – okresowe i ciągłe, stanowią przedmiot stosunków zobowiązaniowych zwanych zobowiązaniami o charakterze ciągłym albo zobowiązaniami trwałymi. Raz jeszcze należy podkreślić, iż świadczenia te, mimo swego samoistnego charakteru (w przypadku świadczenia okresowego), nie stanowią wyodrębnionych, kolejnych zobowiązań, pozostając, niezależnie od czasu trwania i ilości, elementami jednego stosunku.

Art. 864 k.c. wspomina o odpowiedzialności za **zobowiązania** spółki. Nie ma powodu, by z kategorii tych zobowiązań wyłączyć zobowiązania o charakterze ciągłym. Skoro zatem w konkretnej sytuacji wspólnicy spółki cywilnej zawarli umowę o dostarczanie energii elektrycznej, gazu, to należy przyjąć, mając na uwadze wcześniejsze rozważania o świadczeniach okresowych i ciągłych, że są odpowiedzialni, niezależnie od tego, kiedy konkretyzowały się kolejne świadczenia (okresowe) z ich strony, czy w momencie kiedy jeszcze byli wspólnikami, czy też po wystąpieniu ze spółki. **Świadczenia** te wszak **nie są tożsame z zobowiązaniami.** Zobowiązanie powstało jedno, w chwili podpisania umowy. Nie powstawały przecież z każdym okresem >

[4] Por. Z. Radwański, J. Panowicz-Lipska, Zobowiązania – część ogólna, Warszawa 1998; Z. Radwański, [w:] System prawa cywilnego, t.III, cz. 1, Prawo zobowiązań, część ogólna, 1981, s. 100, W. Czachórski, Zobowiązania. Zarys wykładu, Warszawa 1994; [5] Z. Radwański, [w:] System prawa cywilnego, t.III, cz. 1, Prawo zobowiązań, część ogólna, 1981, s. 101; [6] Z. Radwański, J. Panowicz-Lipska, Zobowiązania – część ogólna..., s. 50; Z. Radwański, [w:] System prawa cywilnego..., s. 101; [7] Z. Radwański, J. Panowicz-Lipska, Zobowiązania – część ogólna..., s. 50; Z. Radwański, [w:] System prawa cywilnego..., s. 102; [8] Z. Radwański, [w:] System prawa cywilnego..., s. 105; [9] Z. Radwański, J. Panowicz-Lipska, Zobowiązania – część ogólna..., s. 50; Z. Radwański, [w:] System prawa cywilnego..., s. 106; [10] Z. Radwański, [w:] System prawa cywilnego..., s. 106.

> rozliczeniowym kolejne. Nonsensem byłoby twierdzić, iż w zależności od okresów rozliczeniowych powstają zobowiązania. W takiej sytuacji przedsiębiorstwo dostawcze nie wiedziałoby przecież kto jest stroną umowy. Poza tym zobowiązania powstawałyby niemal niezauważalnie, a uzależnione byłyby w dużej mierze od przyjętych w danym przedsiębiorstwie okresów rozliczania z odbiorcami.

Warto w tym miejscu zauważyć, iż dokonywanie zmian podmiotowych w spółkach cywilnych nie jest zadaniem skomplikowanym. Przykładem jest opisana wyżej sytuacja. Wypłacalny wspólnik występuje ze spółki w chwili, gdy wiadomo, że w krótkim czasie będzie ona miała kłopoty. Pozostają w niej figuranci. To w stosunku do nich, zgodnie z krytykowanym stanowiskiem sądów, wierzyciel mógłby wystąpić z roszczeniem. Mógłby, choć wspólnicy już by wiedzieli, że jest to działanie z góry skazane na niepowodzenie.

Wspólnik wypłacalny mógłby też przechowywać pisemne wystąpienie opatrzone datą wsteczną w szufladzie. Gdy pojawiają się problemy, taki papier wyciąga, powołując się na wcześniejsze wystąpienie ze spółki. Na zewnątrz, wszystko *lege artis*.

Takie rozumienie przepisu oznaczałoby także, iż stanowi on *lex specialis* w stosunku do art. 471 k.c., który przewiduje obowiązek naprawienia przez dłużnika szkody wynikłej z niewykonania lub nienależytego wykonania zobowiązania. Przypomnienia w tym miejscu wymaga fakt, iż to nie spółka cywilna zawiera umowy (nie ma przecież osobowości prawnej), zawierają ją wspólnicy. I to nie niezidentyfikowani, abstrakcyjni wspólnicy danej spółki, a wspólnicy konkretni, wymienieni z imienia i nazwiska. Oni zaciągają zobowiązanie i oni są za nie odpowiedzialni. Przyjęcie krytykowanej koncepcji oznaczałoby, iż mogą zwolnić się z zobowiązania bez złożenia oświadczenia woli drugiej stronie. Taką praktykę należy uznać za sprzeczną ze wspomnianymi przepisami prawa, a także z zasadą pewności obrotu gospodarczego.

Podsumowując, należy zatem przyjąć, iż wspólnik występujący ze spółki cywilnej, aby skutecznie zwolnić się z zobowiązania o charakterze ciągłym, powinien złożyć odpowiednie oświadczenie woli drugiej stronie stosunku zobowiązaniowego. Bez takiego aktu staranności, powinien on liczyć się z ewentualną odpowiedzialnością umowną wynikającą z obowiązującej dalej umowy. Nie może zmienić tego faktu okoliczność, iż przyszłe, nieopłacone faktury dotyczyć będą okresu, gdy już wspólnikiem tejże spółki nie będzie, ani też to, iż z energii, gazu, czy też wody w ogóle nie będzie korzystał. [ ]

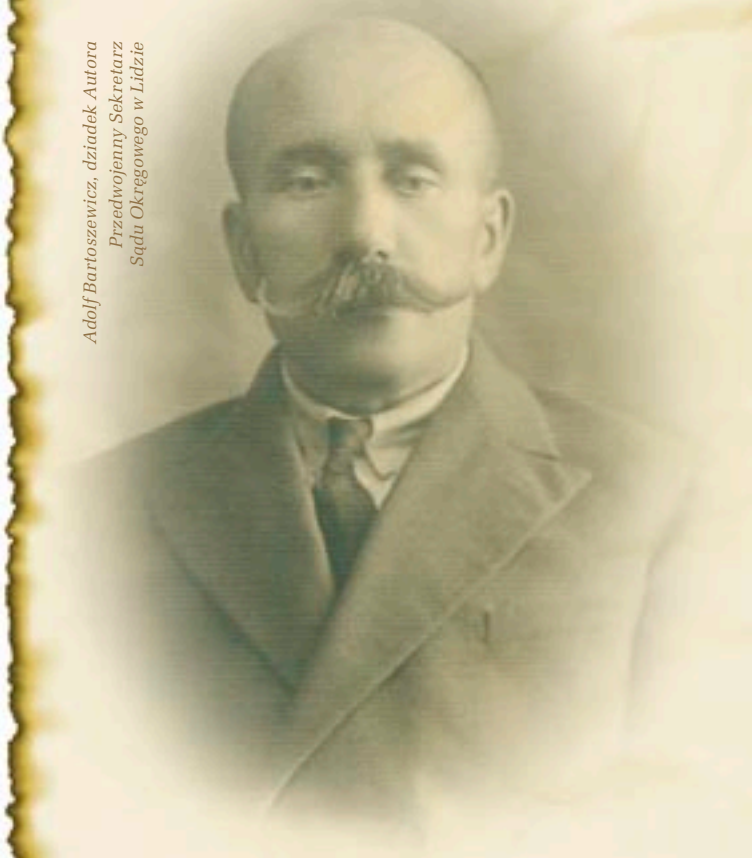

Adolf Bartoszewicz, dziadek Autora Przedwojenny Sekretarz Sądu Okręgowego w Lidzie

Nic mnie bardziej nie ucieszyło w moim sędziowskim curriculum vitae, jak zwrócenie się do mnie staroświeckim zwrotem „sędziulku mój kochany".

Tak do mnie pisał w jednym z listów p. Wacław Nikipirowicz z mojej rodzinnej Lidy, bliski znajomy moich rodziców, a następnie mój, po odwiedzeniu przeze mnie Lidy w 1978 roku.

Pan Wacław to wzór kresowego Polaka, w okresie międzywojennym sekretarz sądowy w sądzie grodzkim w Iwiu, zesłany za to przez Sowietów na Syberię, prenumerujący „Życie Warszawy", pięknie piszący w języku polskim, mimo wielu lat spędzonych w otoczeniu rosyjskim i białoruskim. Opowiadał mi pan Wacław, iż jego przełożonym był sędzia Dziowgo, ten sam, którego uwiecznił w peletonie niesławnych sędziów wojskowych dr Krzysztof Szwagrzyk z IPN we Wrocławiu w swojej pracy „Zbrodnie w majestacie prawa 1944-1955". Sędzia Dziowgo utrzymał w mocy wiele wyroków śmierci, w latach 70-tych był jeszcze sędzią Sądu Najwyższego. Niemniej, zarówno Pan Wacław, jak i mój woźny z sądu w Łobzie, Aleksander Jurenok rodem z Dzisny, chwalili go. Pan Jurenok wspominał go z okresu, kiedy pracował w sądzie grodzkim w Dziśnie na pograniczu polsko-łotewskim.

„Sędziulek”

[Mieczysław Daca]
Sędzia Sądu Okręgowego w Szczecinie, w stanie spoczynku

Tematem badań psychologów i historyków będzie ustalenie, jak to niektórzy przedwojenni sędziowie z gorliwością wysługiwali się stalinowskiemu sądownictwu w Polsce powojennej.

Gwoli dania świadectwa prawdzie muszę wspomnieć o haniebnej przeszłości niektórych sędziów szczecińskich, wcześniej sędziów wojskowych. Do takich sędziów należeli: prezes SW płk. Kazimierz Stojanowski, mjr Norbert Ołyński, chorąży Franciszek Kapczuk. Każdy z nich wydał co najmniej kilkanaście wyroków śmierci, oczywiście wykonanych, bo praktycznie od takich kapturowych wyroków odwołania nie było. O nich także pisze dr K. Szwagrzyk we wspomnianej wyżej pracy. Chciałbym jednak zakończyć te ponure refleksje o okresie naszej mętnotragicznej historii.

Moja droga do sądownictwa rozpoczęła się w roku 1957, a więc po przełomie październikowym w 1956, tj. w atmosferze pewnego odprężenia, jak się okazało, pozornego.

Zaczęło się dla mnie nieszczególnie. Po studiach, które ukończyłem na UMCS, zwanym ŻUL-em, w odróżnieniu od KUL-u, na którym kierunek prawa już zlikwidowano, podjąłem pracę latem 1955 roku w prokuraturze w Olecku na Mazurach jako aplikant. Miała to być cena za obietnicę mieszkania bardzo przeze mnie pożądanego, bowiem byłem już żonaty, a żona spodziewała się dziecka. Kiedy okazało się, że wprowadzono mnie w błąd, zostawiłem tę pracę i zgłosiłem się na komisję przydziału pracy urzędującą na uczelni. Na posiedzeniu tejże komisji, której przewodniczył prof. Zan z prawa rolnego, zwany przez studentów „pegieerowcem”, przedstawiciel Prokuratury Generalnej wytoczył przeciwko mnie zarzut łamania socjalistycznej dyscypliny pracy. Przedstawiciel Ministerstwa Sprawiedliwości oczywiście zrezygnował także z mojej kandydatury, pozostał Urząd Rady Ministrów, a więc administracja państwowa. W takiej sytuacji poprosiłem o skierowanie mnie (czytaj zesłanie) do Szczecina, gdzie od niedawna w Wyższej Szkole Rolniczej pracował mój brat i mieszkali moi rodzice po przeniesieniu z posady nauczycielskiej w powiecie kraśnickim. Wylądowałem w Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej na Wałach Chrobrego, oczywiście w wydziale nie mającym nic wspólnego z prawem, bo w wydziale gospodarczym.

Mimo beznadziejnej pracy poznałem tam ciekawych ludzi, m. in. mgr Szaniawskiego, przedwojennego urzędnika i dr filozofii Adama Asresa, tłumacza dzieł z języka francuskiego, Żyda z Niebuszewa. Z tym ostatnim zaprzyjaźniłem się mimo różnicy wieku. Był repatriantem z Rosji, przeszedł prawdopodobnie wysyłkę na Sybir.

Z chwilą zniesienia przydziałów pracy z początkiem roku 1957 złożyłem podanie o przyjęcie na aplikację sądową w Sądzie Wojewódzkim w Szczecinie. Prezesem tego sądu był wówczas pan Stefan Niedźwiedzki, człowiek z tzw. awansu społecznego (neologizm utkany w czasach PRL-u), jednak człowiek uczciwy, lubiany w środowisku sędziowskim za dbałość o ich status materialny i nie tylko. W czasie rozmowy zapytał mnie, czym „ zasłużyłem” na tak złą opinię w Ministerstwie Sprawiedliwości. Opowiedziałem o swoich perypetiach w Olecku, on zaś skwitował tę moją relację słowami: „Mimo wszystko przyjmuję was kalego, bo podobacie się mi się” (rusycyzm, jak to u białostocznianina). W ten sposób 15 kwietnia 1957 roku podjąłem pracę jako aplikant sądowy z uposażeniem 850 zł. Tak się zaczął nieprzerwany ciąg mojej służby sędziowskiej i okres pracy orzeczniczej, w sumie 43-letniej.

O tym, jak przebiegała moja aplikacja sądowa, o moich patronach i wykładowcach, których wspominam z wdzięcznością, napiszę później, niekoniecznie w chronologicznym układzie, bowiem po mojej mamie i dziadku, przedwojennym sekretarzu sądowym we wspomnianej mojej Lidzie, jestem nieco gawędziarzem (mam nadzieję, że nie gadułą).

Rozpoczął się okres mojej kariery sędziowskiej, i chociaż nie sprawdziły się słowa promotora mojej pracy magisterskiej prof. Aleksandra Woltera, który w uznaniu mojej pracy prorokował, że dojdę do stanowiska sędziego Sądu Najwyższego, nie czuję się przez los pokrzywdzony.

[ ]

Rubryka ta ma służyć przybliżeniu w sposób przystępny i zrozumiały trudnych zagadnień czy instytucji prawa, z jakimi przychodzi mierzyć się braci prawniczej. Redagowana jest przez średniorozgarniętego autora, który w obawie przed spodziewaną sławą pisze pod pseudonimem. Redakcja nie jest w stanie ustalić jego tożsamości, ponieważ materiały przekazywane są pocztą lotniczą, a właściwie powietrzną, przez zaprzysiężonego gołębia, który nawet pod groźbą przerobienia go za pomocą garści ryżu i liścia kapusty na gołąbka, nie zdradził nadawcy, gruchnął jedynie coś o ptasim móżdżku...
Dziś o przypozwaniu, zapozwaniu i świadkach. Nasz autor widzi to tak...

Świadek przypoznany to świadek poznany przypadkowo lub przy okazji.

Jest to najniższa kategoria świadka, może być bowiem wykorzystany wyłącznie jako siła wspomagająca świadka zapoznanego bądź do zwalczania okoliczności drugorzędnych. To czeladnik, który często stawia pierwsze kroki na drodze do kariery. Jeżeli jednak jest pojętny i posłuszny, po roku lub dwóch może próbować swoich sił jako świadek zapoznany. Ze względu na brak obycia i zrozumiałą tremę, świadek ten często zaczyna swoje wystąpienie od kategorycznego, stanowczego- „Jestem niewinny!" Po takim dictum nieobeznani uczestnicy procesu wpadają w panikę, wertują nerwowo akta w celu sprawdzenia, czy aby na ławie oskarżonych zasiada właściwa osoba. Stare wygi siedzą spokojnie, bo wiedzą, że w takiej chwili świadek może zareagować jeszcze ciekawiej i np. zemdleć. Tym pierwszym polecam spokojne przeczekanie. Dobre jest zwłaszcza ostentacyjne przeglądanie gazety lub też zabawa telefonem komórkowym. Samych rozmów przez telefon nie polecam, bo nie wszyscy sędziowie są wyrozumiali, chociaż przecież żadne przepisy nie zabraniają tego. Znane są skrajne przypadki, gdy trzeba wnieść o przerwę w rozprawie, aby ponownie nastroić świadka i dobrać mu właściwą tonację. Kiedy świadek ma już za sobą entre', przystąpić może do składania zeznań. Robi to chaotycznie, myli wątki, dlatego często trzeba rzucać mu koło ratunkowe by przeholować na bezpieczniejsze wody, żeby nie wylądował w miejscu, z którego sam będzie musiał zabiegać o pomoc. Rola tego świadka maleje z przyczyn czysto technicznych. Otóż, kiedy wszystkie protokoły sporządzane były ręcznie, zeznania tego świadka miały większą moc. Nieważne co powiedział, ważne, co zostało zapisane. Co więcej, protokół i tak był całkowicie nieczytelny i do rangi sztuki urastały deklamacje z pamięci, które wygłaszał odczytujący. Improwizacja była pełna a pole do interpretacji niemal nieograniczone. Teraz, kiedy komputery wkroczyły do sądu, sprawa się skomplikowała. Cała nadzieja w Przewodniczącym, który niezależnie od bełkotu świadka przypoznanego, usiłuje nadać jego zeznaniom jakąś logiczną formę. Tak więc, dzięki technice, zanika sztuka czytania nieczytelnego na rzecz zapisywania niepowiedzianego. Po zakończeniu świadek ten długo nie chce uwierzyć, że już koniec, dopytuje, czy może na pewno odejść, rozgląda się nerwowo, nie chce zwrotu kosztów, ogląda się na drzwi. Najczęściej jest szczęśliwy i wychodzi z przekonaniem, że sąd to jednak zbieranina naiwniaków, którzy wierzą we wszystko, co ON im powie. Wystarczyło przecież powiedzieć - „Jestem niewinny", a oni uwierzyli.

Świadek zapoznany to taki, który najczęściej zna akta sprawy w zakresie niezbędnym do udzielania odpowiedzi na pytania, z którymi został zapoznany (podobnie z odpowiedziami). Świadka rozpoznajemy po tym, że na pierwsze pytanie sądu, czy wie, w jakiej sprawie został wezwany, odpowiada maskującym pytaniem - „gdzie?" Po wyjaśnieniu, że do sądu, twarz mu tężeje, napinają się wszystkie mięśnie, a żyły wyłażą na wierzch. To znak, że zaczyna się koncentrować, pomału jasność zalewa jego oblicze i widać, że w tym właśnie momencie odzyskał pamięć. Najczęściej znacząco spogląda w kierunku strony, która wnioskowała o jego przesłuchanie, jakby chciał powiedzieć - „nieźle, co?" Po czym, już rozluźniony, niby bokser po wygranej walce, gotów jest do złożenia wyczerpujących zeznań praktycznie na każdy temat. Dla tego świadka nie ma znaczenia, co zrozumiałe, kiedy zdarzenie miało miejsce i jak przebiegało. On przecież nie ma zeznawać o tym jak było, tylko odpowiadać zgodnie z zakresem zapoznania. Często świadek ten przeszarżuje, dzieje się tak zwykle wtedy, gdy tego samego dnia zeznaje w kilku sprawach. Trzeba uważać, bo może pomylić kwestie i nieszczęście gotowe. W takiej sytuacji, gdy przywołany jest do porządku kilkoma ledwie słyszalnymi (w sali obok) chrząknięciami, świadek z rozbrajającą miną przeprasza tłumacząc, że to dlatego, iż w sądzie jest pierwszy raz, nigdy wcześniej nie miał do czynienia z wymiarem sprawiedliwości itp. Inną charakterystyczną cechą tego świadka jest to, że po zakończeniu zeznań nigdy nie pozostaje na sali, ale też nie opuszcza budynku sądu do czasu zakończenia rozprawy. Czeka na korytarzu, niby aktor za kulisami, na recenzje. Świadek ten ma charakter uniwersalny, możemy go spotkać zarówno w sprawach karnych, cywilnych, administracyjnych. Świadek zapoznany to elita wśród świadków, można więc rzec, świadek koronny. Czasami jest on także wykorzystywany do prowadzenia wstępnych zajęć instrukcyjnych ze świadkami przypoznanymi.

Jeżeli świadka zapoznanego bierzemy w pakiecie do kilku spraw, można liczyć na rabat, np. dodatkowe zeznania przed sądem II instancji. [Para-Graf]

PS. Uprzejmie informujemy, że w redakcji po przeczytaniu tekstu rozgorzał namiętny spór dotyczący zaprezentowanej przez autora próby klasyfikacji świadków. Z wynikami tej dyskusji ze względów obyczajowych nie możemy zapoznać ledwie poznanych czytelników. Jedno jest pewne - tekst rzuca nieco światła w mroczne sądowe korytarze.

STOMATOLOGIA
NA PODZAMCZU

Twój uśmiech...

...nasz cel!

TEL. 812 88 88, 812 17 18

UL. WIELKA ODRZAŃSKA 31B, SZCZECIN

www.stomatologia.szczecin.pl

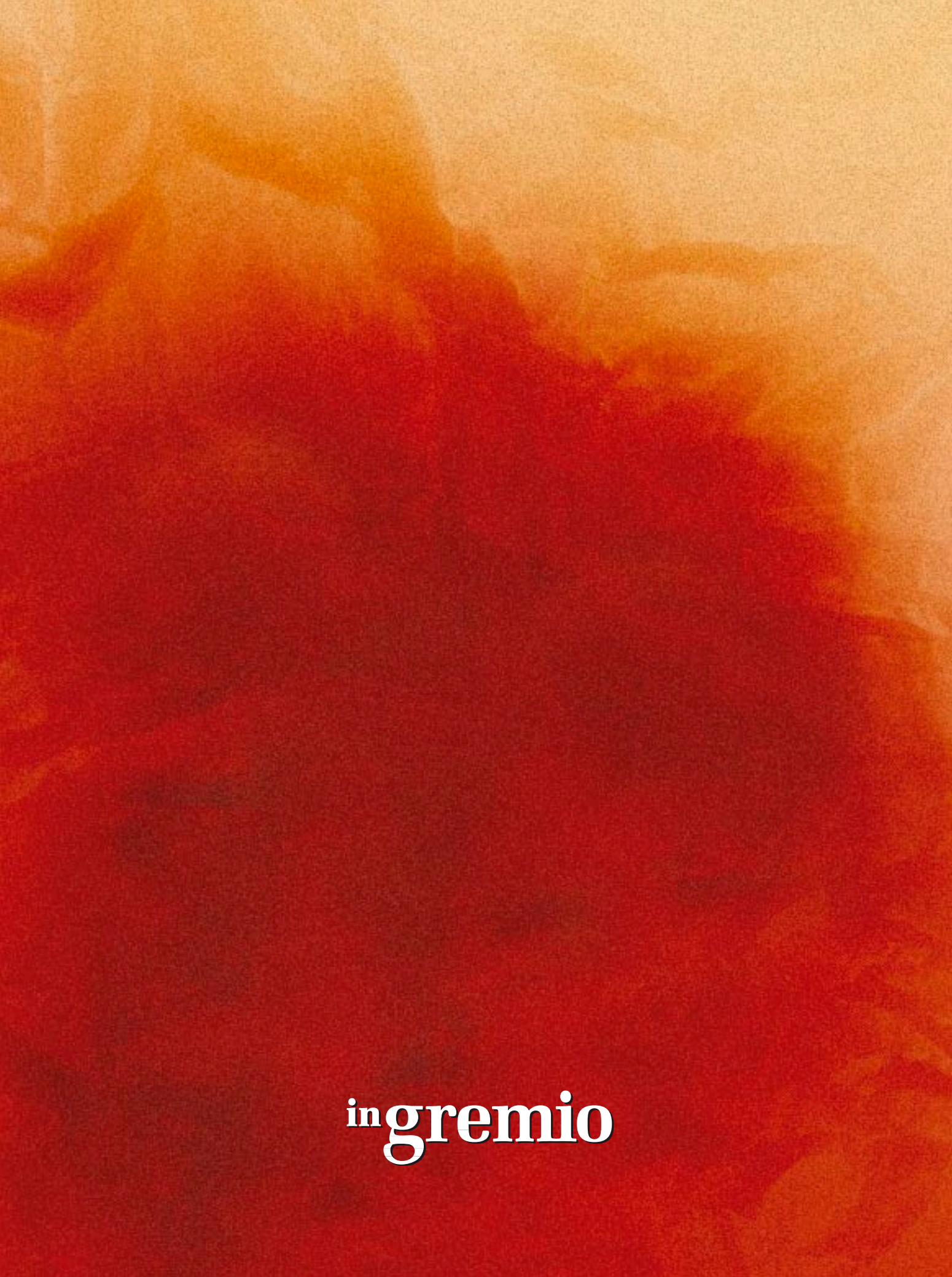
in gremio